Opłacone ryczałtowo.
Nr 1. Kraków, dnia 4 stycznia 1925 r. Rok XIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prenumerata roczna wynosi: w Polsce 6 zł; zagranicą 15 zł; w Ameryce 2 dolary. (Nr poj. 6 cent.)
Wychodzi co niedzielę.
Konto czekowe P. K. O. w Krakowie Nr 401.065.

Cena numeru: 15 groszy.
Naczelny redaktor: Dr Władysław Kiernik.
Ogłoszenia: 30 groszy za wiersz milimetrowy. — Za całą stronę 135 zł. — Nadesłane i na ost. stronie 50% drożej.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286.

Rok temu... a dzisiaj.

Rok ubiegły zdawało się, pod ciężkiemi i smutnemi zaczął się dla stronnictwa wróżbami. Oto w połowie grudnia 1923 r. na skutek zdrady brylowców, upadł rząd większości polskiej, na którego czele stał nasz wódz, prezes Wincenty Witos.

Nie brakło wtenczas w Polsce ludzi, a nawet i wśród nas było wielu małodusznych, którzy mówili, że stronnictwo nasze nie wytrzyma tego ciosu, że przejście »dwu operacyj« w jednym roku zabije nasz organizm.

A jednak zdrowy i silny organizm, który korzeniami tkwi wśród was, bracia chłopi nietylko nie usechł, i nie skarlał, ale jak drzewo jabłoni, któremu troskliwy ogrodnik obciął spruchniały konar i zebrał z niego gąsienice i liszki, odrodziło się do nowego życia i wystrzeliło nowemi kwiaty.

Próg nowego roku 1924 przekroczyliśmy na pozór tylko słabsi, zmniejszeni ilościowo, ale zyskaliśmy jakowościowo.

Wolni od ludzi, których nadmierna pycha i wygórowane ambicje, na każdym kroku naszych poczynań, mających na celu uzdrowienie państwa i dobrobyt ludu, **rzucały nam kłody pod nogi — zabraliśmy się do pracy z wiarą w zwycięstwo** naszych idei i naszego programu.

Dzisiaj, po upływie tego roku, wiemy dokładnie, że wszyscy ci, którzy znajdują się w naszym obozie — to ludzie pracy i czynu, ludzie czystych rąk, wzniosłych i trwałych przekonań, których największą troską — to dobro państwa i poprawa doli ludu.

Przetrwaliśmy wspólnie i zwycięsko wszelkie przeciwieństwa i warcholstwa, broniąc przed tymi, co odeszli państwa i najświętszych praw ludu **— i dzisiaj do nas należy zwycięstwo.**

Do nas należy przyszłość, gdyż mimo największych przeciwności, wytrwaliśmy do końca w karności i poszanowaniu naszej organizacji oraz naszych zasad demokratycznych, ufni w rozum polityczny i zdolności naszego wodza.

Rok 1924 nie widział nas słabszymi, ale zato ujrzał nas znacznie silniejszymi — silniejszymi solidarnością, wolnymi od balastu warchołów i ludzi

słabych, a ambitnych, więcej myślących o sobie, niż o stronnictwie i o doli ludu. **Pozostali wśród nas ludzie silni,** owiani wiarą w ostateczne zwycięstwo naszej idei i naszego programu, który pod naszym sztandarem już w niedługim czasie połączy cały lud polski.

T.

Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom oraz Przyjaciołom i Sympatykom naszego pisma składamy serdeczne życzenia „Dosiego Roku" i wszelkiej pomyślności, a zarazem ślemy gorące słowa podziękowania za życzenia noworoczne, które z różnych stron otrzymaliśmy.

Redakcja.

Sejm wydaje sądom posłów za zbrodnie przeciw państwu.

Smutna rola wyzwoleńców i plutowców!

Uczciwa opinja publiczna — a także wielu sumiennych i dbałych o dobro państwa posłów, oddawna zwracała uwagę na zbrodniczą działalność przeciw państwu, rozwijaną pod płaszczykiem nietykalności poselskiej, przez różnych posłów, wśród których oczywiście prym wodzili komuniści, Łańcucki i Królikowski, oraz niektórzy posłowie ukraińscy. O pierwszych szkoda nawet mówić, bo robota ich, stojąca na usługach bolszewickiej Moskwy, dawno była znaną. Ale od dwóch lat w ślady ich poczęli wchodzić także posłowie ukraińscy, zachęceni widocznie do tego przez niesumienną i łajdacką demagogję posłów z „Wyzwolenia", którzy, jak Wojewódzki, Bon, Balin i inni, podburzali ludność w województwach wschodnich wprost do oporu władzom polskim i przygotowywali podatny grunt pod bandytyzm na kresach. Część tych posłów z „Wyzwolenia" wystąpiło i zdarło maski ze swych twarzy, kojarząc się z komunistami i potwierdzając zarzuty, jakie tylokrotnie podnosiliśmy przeciw robocie „Wyzwolenia" na kresach. Oddawna domagano się słusznie od Sejmu, aby przestał tolerować i osłaniać przed Sądami tych rozbijaczy państwa i burzycieli porządku, ale fałszywy liberalizm części lewicy, a przedewszystkiem „Wyzwolenia" i socjalistów, uniemożliwiał położenie kresu temu stanowi rzeczy. Doszło do tego, że w komisji regulaminowej zalegało kilkadziesiąt żądań sądów o zezwolenie na ściganie różnych posłów, którzy bezkarnie działali na szkodę państwa. Protegowanie tych szkodników, wśród których naturalnie znajdują się na liście żądanych przez sądy do wydania także niektórzy panowie z „Wyzwolenia" i od socjalistów, odbywało się w ten sposób, że posłowie z lewicy zabierali do „zreferowania" ich sprawy i zamykali w swych szufladach, tak, że nie mogły doczekać się światła dziennego! Jak publicznie w Sejmie podnoszono, odznacza się w tej „protekcji" znany z warcholstwa poseł, zwany Szałaputek z Choczni.

Wreszcie urwało się ucho tego dzbana bezkarności, gdy, mimo wszelkiej przeszkody, komisja regulaminowa przyszła na Sejm z wnioskiem o wydanie posła Łańcuckiego oraz trzech ukraińców: Wasyńczuka, Czuczmaja i Kozickiego. Jak ładnie zabawiali się ci panowie, wystarczy przytoczyć z aktów sprawy niektóre wyjątki z ich poselskich przemówień do ludności na wschodzie: „Osadnicy to wszy (mówili oni o polskim chłopie i żołnierzu, osiadłym na kresach), które powinno się strząsnąć. Nadejdzie czas, kiedy będziemy stąd wyganiać Polaków i władze polskie i osadników. Musi przyjść do rzezi i palenia Polaków. Pójdziemy do Bolszewji, tylko ziemię z sobą zabierzemy i t. d."

Zdawałoby się, że wobec takich zarzutów, podniesionych przez prokuratorów, nie znajdzie się ani jeden poseł polski, a nawet ani jeden uczciwy i uznający państwo polskie poseł choćby nie polskiej narodowości, którzyby wobec zarzutów o tak potworne zbrodnie brał w obronę obwinionych. Niestety, stało się inaczej — wprawdzie olbrzymia większość Sejmu, a to cała prawica, Klub P. S. L. i Narodowa Partja robotnicza uchwaliły wydać sądom tych posłów, ale w obronie ich stanęli nasi „postępowcy" i „prawdziwi" obrońcy ludu, nietylko socjaliści, ale nawet wyzwoleńcy, zawsze na ich pasku chodzący, a co gorsza, to ich pluto-brylowcy. Jak daleko zaszli ci odszczepieńcy i zdrajcy chłopa polskiego, od chwili, gdy oderwali się od „Piasta". Wiemy, że uczciwi chłopi, którzy dali się swego czasu zbałamucić Brylowi i Plucie, jak Janeczek, Toczek i inni, palili się ze wstydu od tej hańby i wyszli za drzwi, aby nie słuchali komendy Brylów i Pawłowskich, ale czy przez to zmazali swą winę wobec Polski i chłopa?! Zuchwalstwo socjalistów, putkowców i Pawłowskich poszło tak daleko, że wygrażali pięścią marszałkowi Sejmu, Ratajowi, za to, iż przywołał awanturujących się i śpiewających posłów ukraińskich do porządku! A wreszcie postawili wniosek o reasumcję, t. j. o zmianę uchwały Sejmu i niewydawanie obwinionych o ciężkie zbrodnie

Popierajcie i rozszerzajcie prasę ludową oraz płaćcie prenumeratę.

posłów. **Większość Sejmu jednak stanęła jak mur i odrzuciła ten haniebny wniosek!**

Chłopi polscy przypatrzcie się te robocie owych niby chłopskich posłów, zażądajcie od nich rachunku z włodarstwa ich waszymi głosami!

Większość Sejmu męską swą uchwałą dała dowód, że nie myśli frymarczyć swem sumieniem i okrywać swą powagą burzycieli państwa i szkodników chłopa polskiego!

„Rząd godności narodowej".

Na jakiś czas przed świętami Bożego Narodzenia jeden z obywateli, mieszkających na Wileńszczyźnie, otrzymał od rządu p. Grabskiego projekt reformy rolnej dla Kresów Wschodnich, dla wypowiedzenia o tym projekcie swojej opinji.

Mniej więcej w tym czasie zebrał się komitet polityczny Rady ministrów dla przeprowadzenia dyskusji nad tym projektem i powzięcia decyzji.

Z wiadomości, zebranych z tych źródeł, wynika, że rząd p. Grabskiego o reformie rolnej w Polsce nie myśli zupełnie, natomiast chce ją przeprowadzić na Kresach.

I to w jaki sposób? **Oto projekt pp.: Grabskiego, Thugutta i ministra reform rolnych, Kopczyńskiego, przewiduje ni mniej, ni więcej, tylko wywłaszczenie całej własności polskiej wzdłuż granicy bolszewickiej na pasie szerokim około 70 kilometrów i oddanie tej ziemi w posiadanie ludności miejscowej z zupełnem wykluczeniem Polaków.**

Kiedy się to ma robić, po co i dla kogo?!

Otóż tę niezwykle trudną zagadkę rozwiązał bardzo łatwo **p. Grabski**, który, broniąc tego projektu, oświadczył, że się **to ma zrobić przed wiosną, gdyż inaczej wzmoże się bandytyzm i wybuchną rozruchy. Proponował tedy, by natychmiast wywłaszczoną ziemię oddać gminom we wspólne używanie, — a następnie rozdzielić ją pomiędzy członków band dywersyjnych i zbójeckich, by im dać zajęcie a przez to odciągnąć od dotychczasowej roboty, — stworzyć także przez to wał ochronny od Rosji.**

Pomysł zaiste godny tych panów!

Nie wiemy, czy gdzieindziej i kiedykolwiek zdarzyło się na świecie, by rząd, któremu choćby jedna zdrowa klepka w głowie pozostała, pomyślał o czemś podobnem, o czemś tak potwornem? Nie wiemy, czy gdziekolwiek pomyślano o tem, by wyrzucać własnych, spokojnych obywateli z ziemi ich własnością będącej, — po **to**, by wynagrodzić nią bandytów.

By się to mogło w głowie pomieścić, trzeba mieć zaiste „mózg nadzwyczajny".

Tyle się u nas mówi i deklamuje o bolszewiźmie, o jego postępach i szkodliwej działalności i słusznie zupełnie jego apostołów sadza się do ula.

Czemże nazwać podobne pomysły?

Rosja bolszewicka wywłaszczała Polaków, ale na ich miejsce nie dała kogo innego, lecz Moskali, wzmacniając temsamem żywioł państwowy, — Polska Grabskiego i Thugutta zamierza dla wzmocnienia swego wyrzucić Polaków z ich własnej — odwiecznie własnej ziemi.

Jakież tu muszą każdemu myślącemu przychodzić straszne refleksje?

Ludzie, którzy losy państwa dzierżą w swym ręku, tworzą podobne projekty, — mają tę smutną odwagę brać je na serjo i nie tylko posyłać je do oceny poważnym obywatelom, — ale zajmować niemi ciała tak poważne, jak komitet polityczny Rady ministrów.

W czasie, kiedy ludność wiejska wewnątrz kraju oczekuje z największem natężeniem i niecierpliwością załatwienia jednego z najpilniejszych problemów gospodarczo-społecznych — reformy rolnej — kiedy ogólny głód ziemi jest kwestją, nie cierpiącą zwłoki, powołane czy nie powołane czynniki tworzą projekty, które ukrócają nasz polski stan posiadania.

Złośliwy chichot Moskwy, podawany Berlinowi ponad nasze głowy, słychać w powietrzu.

Poinformowany.

Jak uzdrowić parlamentaryzm?

(Materjał do dyskusji).

Zamieszczając ten artykuł, będący wyrazem osobistych zapatrywań autora na sposób sanacji parlamentaryzmu — zaznaczamy, że projekt, w artykule zawarty, zmierza do zupełnej przebudowy konstytucji i wymaga wszechstronnej dyskusji i oświetlenia. — W obecnej chwili uważamy zmiany konstytucji, proponowane przez Kongres P. S. L., za jedynie aktualne.

Przedmiotem obrad IV. Kongresu P. S. L. była także zmiana konstytucji marcowej w kierunku wzmocnienia władzy prezydenta Rzeczypospolitej i ściślejszego określenia kompetencji Sejmu i Senatu. Są to postulaty, na które godzi się opinja i większość stronnictw, tak, że przeprowadzenie ich w Sejmie nie napotka zdaje się na większe trudności.

Śmiemy jednak przypuszczać, że źródła niemocy polskiego i zagranicznego parlamentaryzmu tkwią głębiej i że tylko radykalne przegrupowanie kompetencji Sejmu i Senatu może uzdrowić życie polityczne i pchnąć parlamentaryzm na nowe tory.

Jak dotąd Sejm skupia w swoim ręku władzę ustawodawczą i kontrolną.

Ale uwagę posłów pochłania głównie tak zwana wielka polityka, to jest tworzenie i obalanie rządów i ministrów, dyskusje budżetowe, wnoszenie interpelacyj i t. d., samo zaś ustawodawstwo traktuje Sejm niby uciążliwą pańszczyznę, którą pozostawia się kilku wołom roboczym.

Senat znowu jest ciałem martwem, żywą trupiarnią, w której marnieją talenty i wyjaławiają się mózgi.

Mamy więc z jednej strony ciało o ogromnem znaczeniu i kompetencji, a z drugiej strony Senat, pozbawiony wszelkiego znaczenia, a w rezultacie kryzys parlamentaryzmu i tęsknota społeczeństwa do nowych form konstytucyjnych.

Powtóre tak zwana odpowiedzialność posłów i stronnictw za rządy i państwo jest więcej niż iluzoryczna.

Niema siły, którąby partje zmusiła do kooperacji i utworzenia większości dla rządu parlamentarnego.

Stąd rządy urzędnicze, za które w Sejmie nikt nie bierże odpowiedzialności, są zjawiskiem zwykłem i nawet po zmianie ordynacji wyborczej wątpliwem jest, aby stosunki te zmieniły się na lepsze.

Zawsze bowiem mniejszości narodowe, które stanowią 30% ludności Polski, zagarną 20—25% mandatów, a wobec istnienia kilkunastu stronnictw polskich ani prawa, ani lewa strona Izby może nie uzyskać decydującej większości, niezbędnej do wyłonienia gabinetu parlamentarnego. Albo więc Polska będzie zawsze skazaną na nieodpowiedzialne rządy pozaparlamentarne albo zdecydujemy się na przebudowę naszego parlamentaryzmu.

W systemie nowym przyjmujemy dwuizbowość za podstawę parlamentaryzmu.

Winny więc istnieć dwie Izby, wybrane na podstawie jednakowej ordynacji wyborczej, o równej ilości deputowanych, ale o różnych kompetencjach.

Do zakresu działania pierwszej Izby należałyby czynności ściśle ustawodawcze, a do drugiej czynności polityczne, a więc zmiana konstytucji, uchwalanie budżetu i rekruta, wyłonienie nadzwyczajnych komisyj śledczych i kontrolnych, wnoszenie wniosków nagłych i interpelacyj, oraz stosunek do rządu.

Izba druga, któraby w ciągu trzech miesięcy nie wyłoniła większości parlamentarnej dla rządu, ulegałaby automatycznie rozwiązania przez prezydenta Rzeczypospolitej. W ten sposób stronnictwa byłyby niejako zmuszone do kooperacji i ponoszenia odpowiedzialności, a społeczeństwo wiedziałoby, kto i z jakich powodów jest sprawcą chaosu w kraju.

Prezydentowi Rzeczypospolitej przysługiwałoby prawo veta w stosunku do ustaw, uchwalonych przez pierwszą Izbę i prawo rozwiązywania w razie potrzeby obu Izb. Liczbę deputowanych należałoby ograniczyć do 140 na każdą Izbę, a sprawowanie funkcyj poselskich uczynić twardym obowiązkiem obywatelskim, a nie wygodną synekurą dla wykolejeńców życiowych.

Mamy wrażenie, że wprowadzenie tych zasadniczych zmian w naszej konstytucji uzdrowiłoby polski parlamentaryzm i dlatego myśli te podajemy do publicznej dyskusji.

Dr Jan Lankau.

Z Sejmu i Senatu.

Z grudniowej sesji sejmowej.

Żądanie przez rząd dodatkowych kredytów na r. 1924, zwiększających uchwalony przez Sejm budżet w wydatkach o **123 miljony złotych** czyli do sumy 1 miljard 705 miljonów złotych, wywołało w Sejmie ożywioną dyskusję. Jedni z mowców krytykowali politykę zagraniczną ministra Skrzyńskiego, jako zbyt zapatrzoną w piękne projekty Ligi narodów o powszechnem rozbrojeniu, które to projekty nowy rząd angielski dopiero postanowił „zbadać“ i wskazywali na konieczność zabezpieczenia pokoju przez oparcie się o silne sojusze z sprzymierzeńcami, pragnącymi równie jak Polska pokoju. Inni mowcy atakowali ministra oświaty Miklaszewskiego, który też podał się do dymisji wobec wyrażenia mu nieufności przez Sejm większością 1 głosu. Wyzwoleńcy atakowali niedawnego swego ulubieńca ministra spraw wojskowych Sikorskiego, który jednak odparł ataki i napiętnował zarzuty wyzwoleńców jako oszczercze. Z ramienia klubu P. S. L. „Piast“ wygłosił doskonałe przemówienie poseł Byrka, które w skróceniu brzmiało:

„Mamy teraz nowy rząd, gdyż zrekonstruowany, który jednak nie przedstawił się i ławy jego świecą pustkami. Nie pokazują się nawet nowomianowani ministrowie, od których chcielibyśmy się dowiedzieć coś o ich programie. Chcielibyśmy więc również poznać program wicepremjera, którego zadaniem jest zastępować premjera, kiedy ten nie ma czasu. Ale patrząc na te ławy, trzeba żałować, że nie zrobiono nic na wypadek, kiedy obaj nie mają czasu. (Wesołość). Konstytucja nie zna stanowiska wicepremjera i choć był już wicepremjer za czasów rządu p. Witosa, to jednak za niego ponosiła odpowiedzialność określona większość sejmowa. Obecnie kwestja odpowiedzialności za p. Thugutta staje się iluzoryczną.

Pytamy rząd, czy to ostatni dodatkowy budżet. Czy nie należało już w debacie budżetowej załatwić n. p. sprawy portu gdańskiego, gdyż uchwała Rady ministrów zapadła już w kwietniu. Rząd nie robi sobie nic z ustaw, zmieniając często w rozporządzeniach wykonawczych to, co w ustawie jest powiedziane expressis verbis i cyfrowo.

Rząd lekcewazy Sejm. Niedawno Komisja skarbowa o mało nie została zmajoryzowaną przez 17 przedstawicieli rządu, a na 4 czy 5 pytań nie mógł żaden z nich odpowiedzieć. Nie można to nazwać kontaktem z Sejmem, że jeden ze znanych dyrektorów departamentu odbędzie w kuluarach konferencje z posłem.

P. premjer ustalił pośrednio zaufanie między sobą a Sejmem ze względu na rzeczy, które nas łączą, t. j. walutę, budżet i drożyznę. Jednak prosimy, żeby zaniechał tej dedukcji i nie uważał tego za zaufanie, bo budżet daje się państwu i koniecznościom państwowym.

Dodatkowy budżet dla ministerstwa spraw wewnętrznych referował poseł Rusinek z klubu P. S. L. „Piast“, a poseł Bednarczyk także z naszego klubu wygłosił cięte przemówienie, wykazując niedomagania administracji, szczególnie na granicy Czechosłowacji w powiecie spisko-orawskim i szykany, jakich dopuszcza się wobec ludności straż celna.

Poseł Kowalczuk z klubu P. S. L. „Piast“ krytykował ostro nieróbstwo rządu w sprawie reformy rolnej i domagał się przedłożenia wreszcie zapowiadanego tylokrotnie przez rząd nowego projektu ustawy o reformie rolnej (minister Kopczyński od pół roku nic w tej sprawie nie zrobił!)

Na wniosek komisji skarbowej wybrał Sejm specjalną komisję dla zbadania nadużyć w t. zw. Guzohanie, t. j. Głównym Urzędzie żywnościowym, który udzielał lekkomyślnie ogromnych „zaliczek“ różnym spekulantom, między innymi osławionemu Związkowi handlowemu „rolników“ (Jasia Dąbskiego) i przyprawił skarb o miljonowe straty, które wobec bankructwa owego „Związku“ będą musieli podatnicy pokrywać!

Załatwiono także wnioski posła Jedynaka z naszego klubu w sprawie bezprawnego ściągania drugiej

raty **podatku majątkowego** tym, którzy już w zaliczce więcej zapłacili, jak cały podatek majątkowy na nich przypadający.

Poseł Taraszkiewicz z klubu białoruskiego, któremu nie podobają się osadnicy polscy na wschodzie, począł napadać na osadników wojskowych, ale gdy nazwał ich „bandą“, olbrzymia większość Sejmu mimo obrony p. Taraszkiewicza przez „Wyzwolenie“ (!!) nie pozwoliła mu dalej mówić. Do tego doszło zuchwalstwo niektórych posłów z mniejszości narodowych, że obrażają w Sejmie naszych dzielnych ochotników i żołnierzy polskich, którzy swą krwią obronili granice Rzeczypospolitej!

Następnie Sejm obradował nad prowizorjum budżetowem na najbliższe miesiące. Ponieważ rząd z końcem października wniósł budżet na r. 1925, ale bez szczegółowych zestawień, które posłowie otrzymali dopiero w grudniu, rząd zażądał od Sejmu, by go tymczasowo na 3 miesiące, t. j. do końca marca upoważnił gospodarować w granicach budżetu z r. 1924. Sejm zgodził się na takie upoważnienie ale tylko na 2 miesiące, gdyż do tego czasu nowy budżet na r. 1924 może być uchwalonym. Przy tej sposobności uchwalono rezolucje wzywające rząd, aby od pożyczek udzielanych rolnikom dotkniętym klęskami elementarnemi nie pobierano procentów oprócz procentu niezbędnego na pokrycie kosztów administracji Banku rolnego, aby powiększył kapitał zakładowy Banku rolnego.

Natomiast Sejm w trzeciem czytaniu ustawy o dodatkowych kredytach na r. 1924, wbrew głosom stronnictw włościańskich, odrzucił wniosek o przeznaczenie 6 mil. na bezrobotnych na wsi. Okazało się, że panowie socjaliści i inni przedstawiciele robotników dbają tylko o robotników fabrycznych, a nie widzą strasznej nędzy ludności bez pracy na wsi. Zapamiętajcie to sobie robotnicy rolni! Natomiast uchwalono dla bezrobotnych w miastach przedłużyć zasiłki do 39 tygodni!

Pozatem uchwalono zmianę ustawy o stowarzyszeniach, obowiązującej w Małopolsce, tak, że obecnie członkami stowarzyszeń politycznych mogą być obywatele, liczący 18 lat, a także kobiety.

Obradował Sejm także nad sprawą zmiany rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o przerachowaniu wierzytelności prywatno-prawnych i pożyczek państwowych. Wychodząc z założenia, że sprawy tej nie można uregulować tak, aby jeśli jedni zyskają, drudzy nie ponieśli krzywdy, Sejm większością odrzucił wnioski o zmianę tych rozporządzeń a uchwalił tylko rezolucję, aby tym osobom, które były małoletniemi, a za których fundusze (n. p. w Kasach sierocych) rząd kazał zakupić swego czasu pożyczki państwowe, obecnie przyznać za ich obligacje starych pożyczek państwowych zwaloryzowaną w całej pełni sumę w nowej pożyczce konwersyjnej.

Wiele czasu zabrała Sejmowi sprawa zarzutów, podniesionych przeciw byłemu ministrowi handlu i przemysłu, Kucharskiemu, z ósemki o narażenie skarbu na znaczną szkodę przez zawarcie niekorzystnej dla skarbu umowy z właścicielami fabryki żyrardowskiej, która w swoim czasie była wziętą w zarząd państwa, a przez p. Kucharskiego oddaną z powrotem właścicielom. Kucharskiemu zarzucono, że nie zabezpieczył zwrotu nakładów, poczynionych przez państwo w tej fabryce w pełnej, t. j. zwaloryzowanej kwocie i dlatego socjaliści i wyzwoleńcy zażądali postawienia Kucharskiego w stan oskarżenia przed Trybunał stanu.

Zarzuty były poważne i dlatego należało je gruntownie zbadać. Tego żądał od początku nasz klub, wychodząc z założenia, że jeśli zarzuty są uzasadnione, należy, aby p. Kucharski wytłómaczył się przed Trybunałem stanu, jeśli zaś nie, byłoby krzywdą oskarżać o tak ciężką zbrodnię. Tymczasem lewicy nie zależało na zbadaniu sprawy, lecz tylko na tem, aby użyć sprawy tej do agitacji przeciw prawicy, zaś prawica również ze względów politycznych broniła p. Kucharskiego. jako swego członka. Wobec tego, gdy wnioski nasze zostały już w komisji odrzucone, klub nasz oświadczył przez usta posła Brodackiego, że nie będzie głosował ani przeciw Kucharskiemu, ani za nim, a ponieważ do oskarżenia przed Trybunałem stanu wedle konstytucji potrzeba 3/5 większości Sejmu, a większości takiej nie było w głosowaniu, wniosek lewicy upadł, ale i sprawa nie została należycie wyjaśniona.

Koło posłów żydowskich narobiło wiele hałasu w Sejmie z powodu zamierzonej rewizji koncesyj monopolowych, a więc i szynkarskich celem oddania ich przedewszystkiem inwalidom. Nic tu krzyki nie pomogą. Tym, którzy oddali Ojczyźnie zdrowie i życie, inwalidom, wdowom i sierotom po poległych musi być przyznane pierwszeństwo!

Zachowanie się niektórych posłów (przypominamy o napadzie posła Miedzińskiego na posła Rabskiego) spowodowało Sejm do uchwalenia zmiany regulaminu Sejmu przez rozszerzenie władzy dyscyplinarnej marszałka wobec posłów, zakłócających porządek nietylko na sali obrad, lecz także na całem terytorjum Sejmu, a więc i w kuloarach.

Z innych spraw załatwionych przez Sejm wymienić jeszcze należy uchwały wzywające rząd do uporządkowania ksiąg hipotecznych, zniszczonych w czasie wojny, do przedłożenia ustawy w sprawie reformy podatku przemysłowego (obrotowego), do zakupywania koni dla wojska w kraju, a nie zagranicą i to od rolników, a nie od handlarzy i zniesienia ograniczeń wywozowych dla koni (w myśl wniosków posła Bednarczyka z klubu P. S. L. „Piast“).

Osobną uchwałą wezwał Sejm rząd do zmiany rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o reorganizacji lasów państwowych, przez nadanie zarządowi lasów większej ruchliwości w administracji, ale przy pozostawieniu jej nadal pod kierownictwem ministra rolnictwa i zabezpieczeniu personalowi leśnemu praw nabytych z tytułu ich służby.

Spokojny tok obrad sejmowych zakłóciła na ostatnich posiedzeniach burza wywołana przez Ukraińców i Białorusinów, popieranych przez „Wyzwolenie“ i socjalistów, a także i plutobryłowców z powodu uchwały większości Sejmu co do wydania sądom posła komunistycznego Łańcuckiego i trzech Ukraińców Wasyńczuka, Kozickiego i Ocnczmaja za zbrodnie przeciw państwu. O zajściu tem i zachowaniu się „naszych“ polskich niby ludowców znajdą czytelnicy osobną wiadomość w „Piaście“.

Z ruchu organizacyjnego.

Baczność Limanowskie!

Dnia **5 stycznia 1925 r.** w poniedziałek o godzinie 11 przed południej w sali Rady powiatowej w Limanowej odbędzie się wiec, w którym weźmie udział poseł Narcyz Potoczek.

Sprawy bardzo ważne.

Za pow. Zarząd P. S. L.: *Pachołek.*

Baczność Grybowskie!

Poniedziałek, dnia 5 stycznia 1925 r. odbędzie się w Sekretarjacie P. S. L. w Grybowie o godzinie 11-tej przed południem zebranie członków Powiatowej Rady ludowej i delegatów Kół gminnych.

Sprawy bardzo ważne, obecność konieczna. W zebraniu wezmą udział pp. posłowie.

Za Powiatową Radę ludową
J. Sułowicz, J. Cieluch, poseł

Baczność Mieleckie!

We czwartek, dnia 8 stycznia o godzinie 12-tej w sali Rady powiatowej odbędzie się sprawozdanie poselskie z udziałem posłów Bielaka, Madejczyka i Jedynaka.

Zarząd powiatowy P. S. L.

Baczność Jarosławskie!

W piątek, dnia 9 stycznia 1925 r. odbędzie się w Jarosławiu, w sali ratuszowej, o godzinie 11 przed południem

Walne Zebranie

członków nowo-założonej Kasy pożyczkowej chłopskiej z siedzibą w Jarosławiu, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z czynności wstępnych Komitetu założycieli.
2) Odczytanie i przyjęcie statutu.
3) Wybór 9 członków Rady Nadzorczej.
4) Wybór Komisji rewizyjnej.
5) Zatwierdzenie nowo-wybranej Dyrekcji.
6) Wnioski wolne.

Za Komitet założycieli:
Bruno Gruszka, poseł na Sejm.

Z głównego Sądu partyjnego.

Główny Sąd partyjny w Warszawie, rozpatrując sprawę dra Franciszka Bardla, wydał jednogłośnie orzeczenie, zwalniające od postawionych swego czasu zarzutów.

Temsamem został p. dr Bardel przywrócony do pełni praw członkowskich.

Akord zimowy.

Jesień swych już
ostatnią garść
liści na drogi zwiała,
a za nią tuż
cicha, jak sen,
przybyła zima biała.

Melodja wkrąg
od naszych chat
przez pola leci śnieżne
i duszę mą
ogarnia dziś
to tchnienie jej bezbrzeżne.

Została mi
z dzieciństwa dni
marzeń o szczęściu trocha
i dusza ma
śpiewa mu hymn
i wszystko dobre kocha.

I mimo to,
że życia cierń
stopy mi krwawi, rani,
ostatnich swych
uśmiechów garść
marzeniom oddam w dani.

O, marzeń czas
przeminął już,
młot twardy wezmę w dłonie
lub ojców pług
powiodę znów
po czarnym hej! zagonie.

Przeminął czas
piosenek, słów,
dzisiaj nam czynu trzeba —
ofiarna dłoń
swej pracy plon
odda dla ludzi — chleba.

Nie wróci sen,
nie przyśni się
marzenie po raz wtóry,
lecz kto raz spadł,
ten może znów
lot mierzyć swój do góry.

Kto skrzydła ma,
to niechaj je
rozwinie, w niebo sięga;
w zimowe dni
spoczynku czas
niech stanie lotów potęga.

Zarogowiak S. S.

Zgoda buduje — Niezgoda rujnuje.

Słowa a czyny pana premjera.

(JZ) W 313 Nrze „Echa Warszawskiego" z dnia 29 listopada 1924 r. czytamy:

Dowiadnjemy się, iż Tow. Kredytowe Ziemskie w Warszawie ma otrzymać zagraniczną pożyczkę w wysokości 10 miljonów dolarów za gwarancją rządową. Pożyczka ta ma być przeznaczoną na zapłatę podatku majątkowego przez ziemian. Między rządem a Towarzystwem istnieją w tej sprawie pewne rozbieżności, albowiem ziemianie chcą z tej sumy przeznaczyć tylko trzy czwarte na spłatę podatku. Listy zastawne Towarzystwa będą wprowadzone na rynki zagraniczne.

Przeglądając zaś mowę p. premjera Wł. Grabskiego, wygłoszoną w Sejmie w dniu 7 listopada u. r. czytamy: „Podatki powinny umożliwiać przechodzenie ziemi w ręce włościan i dlatego nie przyznano ulg obszarom ponad 300 ha poza termin 1 marca. Na najbliższem posiedzeniu Rady ministrów wniosę projekt, aby podatki majątkowe z wielkich majątków i fabryk były płacone w ten sposób, że w razie zalegania z dwoma ratami, rząd będzie miał prawo objęcia w swoje posiadanie proporcjonalnej ilości gruntu i wypuszczenia proporcjonalnej ilości akcyj".

Po tem wszystkiem przecieramy oczy i zapytujemy co to znaczy? Więc pan premjer dnia 7 listopada stał się najgorliwszym rzecznikiem reformy rolnej i rozgłaszał, że obszarnicy muszą ziemię sprzedawać chłopom na zapłacenie podatku majątkowego, a tymczasem... Bo, jeżeli dziś po awia się na szpaltach dzienników wiadomość. że rząd udzieli gwarancji Tow. Kredytowemu Ziemskiemu na pożyczkę w wysokości 10 miljonów dolarów, które wspomniane Towarzystwo ma otrzymać z zagranicy na zapłatę przez obszarników podatku majątkowego, to chyba rokowania te nie zostały wszczęte wczoraj, ale zapewne jeszcze przed tą mową pana premjera. Również nie wątpimy w to ani na chwilę, że na wypadek zrealizowania tego przedsięwzięcia przez Towarzystwo Kredytowe, przy wydatnej pomocy pana Grabskiego, ani mórg obszarniczej ziemi nie dostanie się chłopu. Przeciwnie, stwierdzić się musi, że na wypadek — jak wspomina notatka „Echa" — wyrównania między Towarzystwem a rządem pewnych rozbieżności w tej sprawie, ziemia chłopska przejdzie w ręce obszarników, którym przecież po zapłaceniu podatku majątkowego jeszcze zostanie coś niecoś grosza zwłaszcza o ile obszarnicy twardo staną przy swojem i tylko $^3/_4$ z uzyskanej pożyczki obrócą na podatek.

Inne są słowa a inne czyny p. premjera. My, chłopi, wiele znieść możemy, ale nigdy nie pozwolimy, by kosztem miljonów rzesz ludowych tuczono obszarników. Obowiązkiem sternika państwa jest dbać w równej mierze o wszystkie warstwy społeczne.

Panu Grabskiemu do wiadomości.

(Przedruk z „Woli Ludu").

Odwiedził mnie jeden z włościan, który przyjechał na Kongres do Warszawy, dawny znajomy, człowiek światły i spokojny.

— Cóż słychać na wsi? — pytam — jakże sobie ludzie dają radę?

— Źle, że trudno wytrzymać — odpowiada mi mój gość — źle, jak dawno nie było, ludzię aż piszczą.

Tłumaczę mu, że trzeba cierpliwości, wytrwania; wyjaśniam, że coś musimy wszyscy zapłacić za wielką wojnę i za niepodległość Polski, którąśmy otrzymali, że wreszcie trzeba przetrzymać ciężkie czasy, żeby kiedyś nam i naszym dzieciom było lepiej.

— Ja to rozumiem i rozumieją to inni światlejsi włościanie — odpowiedział mi — cierpliwości i wytrzymałości nam chłopom nie brak.

Znieśliśmy dużo i gotowiśmy jeszcze niejedno znieść, tylko trudno nam znieść krzywdę i głupotę. Niechno pan posłucha. Przyjechałem do Warszawy z zapadłej wsi; nie dziw, że człek chce coś niecoś zobaczyć, idę sobie ulicami, oglądam piękne sklepy, między innemi zatrzymałem się przed sklepem z zabawkami dla dzieci. Ej, żeby tak nasze dzieciska wiejskie zobaczyły, toby szyby powybijały nosami z ciekawości! Takie wspaniałości, że i staremu nie wstyd podziwować się. Patrzę, stoi za szybą taki konik z drzewa, jak ulał, zdaje się, że żywy. A może tak kupić dla swojego Jaśka — myślę sobie. Patrzę, jest naznaczona cena, czytam 30 złotych.

Mało mnie krew nie zalała. Czy pan wie, że u nas na wsi, żywego konia chłopskiego można kupić za 20 zł, nie cuganta, coprawda, ale przecież konia, którym nawóz wywieść i skibę zaorać można, a tu zabawka droższa niż prawdziwy koń.

Do tego doprowadził nas Grabski i jego polityka. Żąda od nas podatków. — Słusznie. Rozumiemy, że podatki trzeba płacić. Ale równocześnie robi tak, że nie mamy z czego płacić. Z koniem, krową, świnią (za przeproszeniem), jak się chce sprzedać, trzeba się napraszać kupcowi, wkońcu oddać za pół darmo. A oddać się musi, bo niema gdzie pożyczyć i 10 złotych.

To nas boli i to odbiera cierpliwość. A nas boli tem więcej, że równocześnie Grabski nie szczędzi pieniędzy dla rozmaitych panów ze Związku rolników Dąbskiego, jak czytałem w „Woli Ludu".

Tak mówił mój gość i sprawiedliwie mówił. Warto, żeby go był słyszał p. Grabski i rozważył jego słowa.

Z prac Banku Rolnego.

W dniu 5 grudnia b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo mianowanej Rady nadzorczej Państwowego Banku rolnego.

Zebranie otworzył minister reform rolnych, podkreślając wielkie zadania Państwowego Banku rolnego oraz życząc owocnej pracy nowej Radzie. Następnie prezes Rady nadzorczej w dłuższem przemówieniu scharakteryzował dotychczasową działalność Państwowego Banku rolnego, jak również program prac jego w najbliższej przyszłości, podkreślając znaczenie Banku w życiu gospodarczem Polski, poczem naczelny dyrektor, p. Wacław Staniszewski, złożył sprawozdanie z dotychczasowych prac Banku.

W dalszym ciągu Rada zastanawiała się nad projektem nowego statutu Państwowego Banku rolnego, jak również nad regulaminem Rady nadzorczej, Komitetu prezydjalnego i Dyrekcji, wreszcie omówiono parę spraw natury organizacyjnej.

Sprawozdanie delegata z posiedzenia Rady Ogólnej M. T. R. w Tarnowie.

Szanowna Redakcyo!

Chciołbyk Wam opedzieć, jakom to tamty soboty jeździł do Tarnowa na Radę Ogólną Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Przyjechało nas delegatów takich jako i ja może blisko pół tysiąca, a był to naród rozmaity z cały Małopolski i chłopy i księża i panowie różni. Najsamprzódzi poszli my wszyscy na nabożeństwo do kościoła poprosić Pana Boga o lepszy rozum. Tom se potem zauważył, że nas Pan Bóg wysłuchał, prawda, że nie wszystkich, bo się paru widać nieszczyrze modlili.

Z kościoła przyślimy do ogromny sali i zaczęli my radzić. Pierwszy zaczął nasz prezes i tak godoł akuratnie, że nikt inaczy ani myśleć niemoże, ale że i przepedzieć nikt tak nie potrafi. A potem to różni przedstawiciele różnych urzędów gadali i przedstawiciel księdza biskupa tarnowskiego i przedstawiciele różnych Towarzystw rolniczych, a wszyscy nas namawiali, żebyśmy radzili mądrze, żeby z tego był jaki pożytek.

Po tych mowach przeczytał nam pan wiceprezes Nowak (ten co dawni we Warszawie ministrami rządził) sprawozdanie z tego, co Towarzystwo zrobiło za cały rok. Okropnie tego było dużo i niesposób, żebym Wam to opisowoł. Zaprenumerujcie sobie „Przewodnika Kółek rolniczych“, to se tam przeczytacie, bo to wydrukują tam, jak się patrzy. Bardzo się nam to sprawozdanie udało, a dziwowalimy się, jak to można było tyle szkół i kursów różnych urządzić i doświadczeń przeprowadzić rozmaitych, i hodowli wszelakiej gadziny przypilnować a jeszcze za pół darmo wydawać gazetkę, a to wszystko z bardzo małemi pieniądzmi bo przecie i w naszych Kółkach członków mało, a jeszcze i nie wszyscy wkładki uczciwie płacą. To my też i bili brawo szczerze a mocno, a tu jeden starszy pan, co przewodniczył nad komisyą, która to wszystko rewidowała, powiada, że to wszystko rzetelna prawda i że trza uchwalić zarządowi absolucyą.

Zaczęli potem różni o tem gadać, coby jeszcze trzeba robić a chwalili że Zarząd dobrze wszystko prowadził, ino jeden poseł, co się nazywa Pluta chciał, żeby mu powiedzieć, dlaczego we Lwowie nie udało się robić jakiś handel jajami. Na to opedzioł to dokumentnie poseł Malik, że tam mało było porządnych ludzi, ale że i tak Towarzystwo szkody nie miało. Tak na to jeden z nas (był skądsiś od Bochnie), pedo, że nie trza Zarządowi dawać samą ino absolucję ale uczciwie jeszcze podziękować. To się wszystkim udało i potem też my głosowali, żeby podziękować Zarządowi za to co zrobił dobrego.

Ale byli i tacy co chcieli cosi, ale wyraźnie nie gadali co. Jeden taki, jakisi inżynier Pawłowski krzyczał, że mało indyczych jaj rozdało Towarzystwo i ciągiem cosi wrzeszczał o jajach, ale ci, co go znali, wołali, żeby opedzioł lepi o lasach, bo to był pono bardzo praktyczny leśniczy. Zaś jeden prefesor z Biały godoł długo cosi ni to ni owo, a z tego sie mi widziało, że chciał, coby my nie mieli naszego prezesa ino onego prezesem wybrali. Ale my ta nie dbali wiele na takie gadanie, pośli my na chwile do miasta trochę sie pożywić, a potem nam jeden pan, Konopka, objaśnił, z tegoroczny nieurodzaj to był trochę dlatego, że my kiepsko uprawiali a trochę dlatego, że był kiepski rok. Jak opowiadał o zimie, to widać było, że jej nie przespał pod pierzyną, ale i w śnieg i mróz w pole chodził. Najlepi sie mi udało jak tłómaczył o różnych szkodnikach i o tych Kasach chorych, co chorym nic dobrego nie robią, ale za to zdrowym robią dużo złego.

Wybrali my potem nowy Zarząd, ale już my dobrze uważali i wybrali samych uczciwych ludzi, a tacy my byli zgodni, że my wszyscy razem głosowali, ino cosi dwóch się sprzeciwiało.

Jeszcze po wyborze gwarzylimy o tem, jakby to robić, coby było lepiej na świecie, a jeden nauczyciel radził coby chytać chrabąszcze, a truć myszy i przy tem sobie wspomniał kota i zaczął o kocie gadać, ale nic osobliwie mądrego nie pedział.

Na koniec, jakmy się już mieli rozchodzić, podziękowali my bardzo naszemu prezesowi, że się tak o nas stara i broni nas wszędy, a już najserdeczniej to mówił jeden hrabia od Dębicy. A prezes nam też gadał, żeby my się trzymali kupy i pracowali zgodnie, coby w Polsce było dobrze.

Piekna była ta nasza Rada ale tom Wam opisał dopiero mało z tego co tam było, bo tak akuratnie to ani opisać nie potrafię. Czytajcie „Przewodnika Kółek rolniczych“, bo tam to będzie wszystko wydrukowane, a jeszcze i dużo inszych pożytecznych rzeczy się dowiecie z „Przewodnika“ i nauczycie się tak gospodarzyć, coby nie było u Was takiego nieurodzaju jak tego roku.

Pozdrawiam Was uczciwie

wasz przyjaciel

Antoni Filipek z Konopiska

Poradnik emigracyjny.

Nie jechać na Kubę i do Meksyku!

Wobec tego, że mimo ostrzeżeń w prasie, wiele osób w dalszym ciągu stara się o uzyskanie paszportów na wyjazd do Kuby — Urząd emigracyjny podaje do wiadomości następującą informację:

Obecnie na Kubie mieszka 5 tysięcy emigrantów z Polski, którzy przybyli wyłącznie w celu przedostania się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. — Łudzono ich, że wskutek bliskiej odległości Kuby od Stanów Zjednoczonych, będą się mogli tam dostać. — Ludzie ci padli ofiarą oszustów i dlatego dziś pragną znaleźć pracę na miejscu, której, niestety, nie można dostać z powodu bezrobocia. To też emigranci przedstawiają okropny widok. Bez znajomości języka, bez żadnej pomocy, skazani są na ostatnią nędzę. — Leżą tygodniami w szopach na ziemi lub brudnych barłogach oraz po polach.

Warunki klimatyczne są zabójcze, a febra, choroby skórne i weneryczne zabierają z każdym dniem życie ludzkie. O jakiemkolwiek przedostaniu się stąd do Stanów Zjednoczonych mowy być nie może, gdyż straż na granicy pilnie czuwa.

Ostrzega się więc tych, którzy do Stanów Zjednoczonych wbrew przepisom, wydanym przez Stany Zjednoczone, chcą się przedostać przez Kubę lub Meksyk, aby nie ulegali obietnicom i nie narażali się na straty i utratę mienia.

Jak wygląda „rozbrojenie" moskiewskich komunistów.

Obecny stan armji czerwonej. Armja sowiecka składa się z 17 korpusów, podzielonych na 56 dywizyj liczących po 8.690 ludzi, faktycznie jednak liczebność dywizji nie przekracza 6.000 ludzi. Ściśle: 27 dywizyj po 4—5 tysięcy ludzi, w tem 4 dywizje tubylcze po 4—5 tys., 16 zaś dywizyj utworzono z kadrów milicji terytorjalnej po 1.500 ludzi. Ogółem liczebność piechoty wynosi 251 tysięcy, lecz skład ten łatwo może być zwiększony wobec znacznego kontygentu rekruta i pozostawienia żołnierzy w rezerwie do lat 40.

Czerwona kawalerja składa się z 16 dywizyj i 9 osobnych brygad. Dwie dywizje istnieją tylko na papierze. Nominalnie dywizja kawalerji liczy 6 pułków, brygada 3 pułki. Ogółem więc czerwona armja posiada 111 pułków jazdy. Pułk liczy 300—500 ludzi. Cała liczebność czerwonej jazdy wynosi więc 55.500 ludzi.

Dziesięć dywizyj nie należy do składu korpusów armji polowej, z nich trzy tworzą I-szą armję Budiennego, pozostają jeszcze 4 dywizje, 1 i 2-gi korpusy kozaków. Pozatem ze składu zapasowych pułków kozackich można zmobilizować jeszcze 50 tysięcy. Część tych pułków posiada nietylko lekkie karabiny maszynowe, ale i ciężkie, zaopatrzone w koła.

Artylerja liczy 1.344 dział typu z okresu wojny 1914—1917 r. Istnieją jeszcze moździerze, odlane w Rosji i Anglji, działa oblężnicze dawnego rosyjskiego typu i ciężka polowa artylerja japońska. W artylerji ogółem służy około 10 tys. ludzi, a około 50 tys. w oddziałach samochodowych, przy tankach, pociągach wojskowych i t. p.

W ten sposób liczebność całej armji czerwonej wynosi 456 tysięcy, przyczem piechota łatwo może być zwiększona w dwójnasób, a jazda o 50 tysięcy ludzi.

Flota powietrzna na razie nie stanowi jeszcze zbyt poważnej siły. Składa się obecnie z 200 przeszło bojowych aeroplanów.

Nie należy jednak zapominać, że istnieją przecież wojska G. P. U. (Czeki), wynoszące 100—200 tysięcy ludzi, rozporządzające wszelką bronią do tanków włącznie.

Podziękowanie.

Wskutek starań posłów ludowych, a w szczególności naszego posła do Sejmu z ziemi bocheńskiej, p. dra Władysława Kiernika, Państwowy Bank rolny zgodził się na odroczenie I. raty pożyczki, udzielanej na zasiewy jesienne, z powodu nieurodzajów i gradów w roku 1924, aż do dnia 15 listopada 1925 r.

Odroczenie to sprawiło ludności, dotkniętej klęskami, wielką ulgę, w obecnych tak ciężkich czasach. Przeto Rada gminna w Kobylcu w imieniu całej ludności gminy tutejszej, uchwaliła przesłać pp. posłom ludowym z pod znaku „Piasta", a w szczególności naszemu posłowi, p. drowi Kiernikowi serdeczne podziękowanie.

Zwierzchność gminna Kobylec.

Stanisław Izdebski.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Bądźmy przyjaciółmi drzewek!

Na zimne, kamienne bruki rynków i placów naszych stolic: Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa i prawie wszystkich większych miast, przybyły z naszych lasów setki tysięcy „choinek świątecznych", by ożywić cudną zielenią i wonią, i ogrzać nadzieją ponury krajobraz tych zbiorowisk ludzkich, a następnie w noc wigilijną zapłonąć światłami w ogniskach domowych, brać udział w pieniach i wesołych rozhoworach rodzin, jak to czyniły latem dla ptasząt w dalekim zagajniku... Toż to przyjaciele nasi! — te drzewka tak bezlitośnie wyrwane z towarzystwa rówieśników swoich po lasach. Odpłaćmy im wdzięcznością za ich poświęcenie się dla tylu naszych radości w dzień Bożego Narodzenia! — Bądźmy ich przyjaciółmi, postanówmy wszyscy w zamian za każdą choinkę przyczynić się do zasadzenia jednego drzewka przedewszystkiem owocowego przy drodze! Złóżmy drobną składkę na książeczkę Pocztowej Kasy oszczędności (każdy uzyska ją darmo na poczcie), zapiszmy się do Towarzystwa Związku przyjaciół drzewek (centrala: Kraków, Długa 11), podając swój adres na kartce korespondencyjnej a każdy otrzyma legitymację i statut Stowarzyszenia Związku przyjaciół drzewek, które powzięło zamiar postawienia w całej Polsce **zielonego pomnika wolności** w postaci aleji przydrożnych. Akcją sadzenia pokierują szkoły po wszystkich gminach miejskich i wiejskich na dany znak z wiosną, gdzie też weźmiecie udział jako fundatorowie drzewek pomnikowych z dziś złożonej kwoty.

Tak radość Wasza przedłuży się wraz z nowo zasadzonemi drzewkami i zmniejszy uczucie żalu, gdy uschniętą **choinkę** wyrzucać będziecie z swych ognisk domowych. Długo — może życie całe — będą one waszymi towarzyszami kwitnącymi, potężniejącymi i owocującymi, upiększą krajobraz kochanej Ojczyzny i wzbogacą swemi owocami nasze gospodarstwa. Więc bądźmy przyjciółmi drzewek!

Stanisław Syc, przewodniczący.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Dnia 25 grudnia b. r. minęło 900 lat od chwili, kiedy Bolesław Chrobry koronował się na króla polskiego, a temsamem publicznie stwierdził zupełną niezależnośc Polski, jako państwa, od niemieckich (władców) cesarzy.

Do chwili koronacji książęta polscy musieli opłacać cesarzom niemieckim daninę i na wezwanie posyłać posiłki wojskowe dla tych cesarzy, gdyż byli ich wasalami, czyli od nich zależni.

Pierwszy Bolesław Chrobry, — potężny umysł polityczny i wielki wódz — postanowił wyzwolić się od tej zależności i dokonał tego, prowadząc szereg wojen, zarówno obronnych, jak i zdobywczych.

Bolesław Chrobry, to pierwszy — wielki budowniczy — który chciał Polski potężnej, który, rozumiejąc niebezpieczeństwo, grożące nam od zachodu, starał się powstrzymać ten nacisk teutoński i dał Polsce granice.

Warto i godzi się przypomnieć tę 900-letnią rocznicę, która przez chlubne i wspaniałe dzieje nasze ojczyste niesie ku nam twórcze i wielkie tradycje naszych piastowych praojców, którzy nietylko chcieli Polski wielkiej i potężnej, ale potrafili ją taką zbudować.

Wielkie te czyny powinny być dla nas wzorami nawet dzisiejszego dnia, gdyż Polska dziwnie przypomina swojem obecnem położeniem, te dawne czasy.

Francja.

Liga republikańsko-narodowa.

Były prezydent, Millerand, powrócił do czynnego udziału w polityce a powrót jego zaznaczył się utworzeniem nowego stronnictwa politycznego, które jednoczy w sobie wszystkie ugrupowania prawicowe i część centrum i staje w ostrej opozycji do polityki obecnego rządu.

Prezes rządu, Herriot już od dłuższego czasu jest poważnie chory, lecz mimo to, nie zaniedbuje swoich obowiązków naczelnika rządu, gdyż posiedzenia Rady ministrów urządza u siebie, nie chcąc ani na chwilę wypuścić z rąk swoich sterów rządu.

Swoją drogą, mówią poważnie we Francji, że rząd ten już długo nie potrwa i już obecnie wymienia prasa francuska dwu kandydatów na miejsce Herriota, a to: Brianda i Painleve'ego. Ostatni jest przyjacielem obecnego szefa rządu i w razie dojścia jego do władzy, nie wieleby się z kursu polityki obecnej zmieniło.

Brianda socjaliści silnie zwalczają.

Prezydent Francji, p. Doumerg'ue, zamierza odwiedzić Polskę, co nastąpić ma w najbliższych tygodniach. Przyjazd ten spodziewany jest, o ile nie zajdą jakie ważne przeszkody, przy końcu lutego lub w pierwszych dniach marca 1925 r.

Anglja,

od czasu przejścia rządów do rąk konserwatystów, zwraca baczniejszą uwagę na niebezpieczne kierunki polityki Niemiec, które pod hasłem pokojowej polityki, uprawiają ohydne przygotowania odwetowe. Te knowania niemieckie dały początek do silniejszego zbliżenia się Anglji do Francji, co nastąpiło podczas pobytu Chamberleina w Paryżu i Rzymie. Zamiarem jego jest zacieśnienie na nowo silniejszych węzłów przyjaźni między Anglją, Francją i Włochami, aby tym nowym związkiem politycznym stworzyć przeciwwagę wobec Niemiec i krocząc na drodze pokoju, zmusić ich do wypełnienia zobowiązań z tytułu odszkodowań wojennych i uszanowania traktatu wersalskiego.

Niemcy

tymczasem odbudowują swój przemysł i handel, który podczas wojny mało ucierpiał, a prowadząc zręczną i śmiałą politykę, potrafili w ramach ustalonej przez traktat wersalski liczby wojska swojego na 100.000 ludzi, utworzyć silną armję. Wzięli się do tego bardzo sprytnie, gdyż utrzymując pozornie stale cyfrowy stan swego wojska, określony traktatem, powołują coraz to nowych rekrutów, których poddają krótkiemu, ale bardzo starannemu wyszkoleniu, dawnych, już wyszkolonych, puszczają na urlop. Tym sposobem kształcą coraz to nowe zastępy, gdyż wszyscy zdolni do noszenia broni Niemcy — muszą przejść to krótkie wyszkolenie wojskowe.

Jest to groźny objaw, który w krótkim czasie może całą Europę pogrążyć w odmęt nowej wojny.

W Rosji

poważne wrzenie panuje w armji czerwonej, które wrzekomo powstało na tle odsunięcia Trockiego od rządów i od wszelkich wpływów politycznych. Wrzenie to jednak zdaje się mieć początek w propagandzie antysowieckiej, jaka szerzy się w armji sowieckiej. — Objawem tego wrzenia był szereg buntów wojskowych w garnizonach, stacjonowanych w Moskwie, Leningradzie, Saratowie, Charkowie oraz w szeregu innych miast.

Wezwanie do praktyki rolnej w Czechosłowacji i Danji.

Centralny Związek Kółek rolniczych w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa i dóbr państwowych, przystępuje do organizowania praktyk rolnych do Danji i Czechosłowacji z wiosną 1925 r.

Wobec tego zwracamy się do młodych rolników z odpowiedniem przygotowaniem teoretycznem i praktycznem o zgłaszanie się w myśl ogłoszonych poniżej warunków:

1) mieć ukończoną szkołę rolniczą i posiadać odpowiednią praktykę fachową;

2) zobowiązać się ponieść część kosztów, związanych z wyjazdem (około 150 złotych);

3) odznaczać się nieposzlakowanym charakterem;

4) zobowiązać się do pracy społecznej na terenie wsi polskiej.

Wyjazd nastąpi w końcu marca — początkach kwietnia i poprzedzony będzie parotygodniowym kursem przygotowawczym, obowiązkowym dla wszystkich kandydatów.

Podania z życiorysem i odpowiedzi na powyższe punkty należy składać do Centralnego Związku Kółek rolniczych, Warszawa, Tamka 1 do dnia 10 lutego 1925 r.

Dział gospodarczy.

Po krakowskiej jesiennej wystawie drobiu, gołębi i psów.

W dniach 30 listopada, 1 i 2 grudnia 1924 r. odbywała się w Krakowie, w Domu Żołnierza polskiego (róg ul. Lubicz i Mogilskiej), wystawa drobiu, gołębi i psów rasowych.

Urządziło ją miejscowe Towarzystwo hodowców drobiu wraz z okręgowym Związkiem Towarzystw hodowców gołębi pocztowych.

Znajdowało się na niej około tysiąca eksponatów (wystawionych przedmiotów).

W pięknie przybranej zielenią i chorągiewkami hali, stały długie szeregi ponumerowanych klatek z różnorodnemi rasami gołębi, kur, indyków, gęsi, kaczek, królików, ptactwa ozdobnego (n. p. pawie i papugi) i śpiewającego (n. p. kanarki). Były tam też wystawione najrozmaitsze przyrządy i urządzenia do chowu drobiu, próbki pasz, sprzęt gołębiarski i t. d.

Osobne pawilony (oddziały) urządziły firmy, zajmujące się przemysłem i handlem jajczarskim.

W drugim budynku mieściły się klatki z rasowemi psami a codziennie, w stale oznaczonych godzinach, odbywały się popisy wytresowanych psów policyjnych, pokojowych i myśliwskich.

Cała wystawa była wzorowo, na sposób zagraniczny, urządzona. W stałych godzinach grywała muzyka wojskowa, bufet był dobrze zaopatrzony w przekąski i napoje; drukowane katalogi dawały każdemu możność dokładnego zapoznania się z wystawą, a wszędzie panował wzorowy porządek.

Towarzystwa, urządzające wystawę, z zasłużonym prezesem, profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, drem Leonem Marchlewskim na czele, nie zapomniały wszędy ogłosić o tem przedsięwzięciu i nawet w małych wioskach okolicznych rozlepione były barwne ogłoszenia.

W jednem tylko wystawa ta różniła się od zagranicznych, urządzanych w krajach o wyższej od naszego cywilizacji, mianowicie tem, że podczas gdy gdzieindziej włościanie nadsyłają wielkie ilości zwierząt domowych na wystawy i tłumnie zwiedzają takowe pokazy, na krakowskiej wystawie nietylko nie było kur, gołębi czy królików, nie mówiąc o psach, wyhodowanych przez chłopskie gospodarstwa, co tłómaczy się oczywiście tem, że ludność wiejska chowa przeróżne pokraczne dziwolągi, mieszańce, a nie zna się na chowie zwierząt rasowych, lecz na domiar złego, włościanie wykazali bardzo mało zainteresowania wystawą wogóle. Liczba zwiedzającej wystawę publiczności sięgała cyfry około 20 tysięcy ludzi, lecz wśród tej rzeszy ludzkiej, rolników-włościan nie było omal zupełnie.

I pod tym względem właśnie inaczej to wyglądało w Krakowie, niż n. p. podczas podobnej wystawy choćby w Gdańsku, czy którem z miast belgijskich, czy szwedzkich lub niemieckich, gdzie odświętnie odziani farmerzy (włościanie), tłumnie zwiedzają takie wystawy, uważając sobie za święty obowiązek nadesłania najlepszych okazów na wystawę i mają sobie za punkt honoru dokładnie znać całe wystawy, niejednokrotnie bardzo wielkie, a trudy ich nagradzane są niejednokrotnie nietylko złotemi czy srebrnemi medalami, lecz i brzęczącą monetą, która za premjowane sztuki, względnie przychówek od nich, obficie do gospodarskiej kiesy napływa.

U nas wystawa nie zaciekawiła zupełnie tych, którzy przecież chyba największy interes powinni mieć właśnie zarówno w obesłaniu wystawy, jakoteż w zwiedzeniu jej, zapoznaniu się z szlachetnemi rasami drobnych zwierząt domowych i zobaczenia wielu urządzeń do nowoczesnej, postępowej hodowli tychże.

Nie zjawiły się, by obejrzeć wystawę drobiu gospodynie wiejskie, którym niezawodnie wiele wiadomości z tego działu gospodarstwa brakuje, a które zwiedziwszy wystawę krakowską, mogłyby wiele skorzystać, niejednej rzeczy nauczyć się i tę gałąź wyłącznie niemal kobiecego gospodarstwa, u siebie ulepszyć i czerpać z niej większy dochód.

Nie zainteresował się wystawą ni jeden nauczyciel szkolny wiejski, któryby przybył przynajmniej z bliskiej okolicy, jeśli już nie z dziatwą szkolną, to przynajmniej z starszymi gospodarzami, czy świątecznie wystrojonemi dziewczętami, zobaczyć umiejętnie poszeregowane, według różnorodnych ras, drobne zwierzęta domowe, bez których nie obchodzi się przecie żadne gospodarstwo kmiece, jakkolwiek chowa je w sposób nędzny, dziki i mało dochodowy.

A była to przecież pierwszorzędna sposobność spełnienia kulturalnego uczynku na rzecz cywilizacyjnego postępu. Podobnie, jak nauczycielstwo wiejskie, zachował się i kler po wsiach, który przecie znaczenie gospodarcze takiej wystawy dobrze rozumiejąc, powinien użyć swego wpływu i nie szczędzić szlachetnej chęci, by uwagę ludzi wsi zwrócić w tym kierunku i ułatwić im, w miarę możności, zwiedzenie podobnych wystaw.

A dalej gdzie podziały się liczne (coprawda głównie na papierze!) organizacje i zrzeszenia rolnicze włościańskie, które nie zajęły się wysłaniem szeregu licznych wycieczek na owe dni do Krakowa? Słowem, popełniono wielki błąd i wykazano wielką niedbałość, których wytłómaczenia niema, a które, oby były przestrogą na przyszłość, jak postępować nie należy.

Wobec tych warunków, że wystawę z za wyjątkiem nielicznych wystawców ze sfer ziemiańskich, urządzili właściwie ludzie miast, na szczególne wymienienie wraz z pochwalną wzmianką, zasługuje fakt, że na 160 mniej więcej wystawców, znalazła się jedna jedyna włościanka, p. Anna Solarzowa z Krzywaczki, która, zajmując się hodowlą rasowego drobiu, otrzymała na krakowskiej wystawie za kury polskiej rasy, tak zwane zielononóżki, srebrny medal Towarzystwa Gospodarskiego ze Lwowa.

Wystawa krakowska dawała możność kupienia wielu rzeczy względnie zwierząt wystawionych, a dla ilustrującego przykładu nadmieniam, że n. p. były kupna wysoko rasowych gołębi po 200 zł za parę.

Cena więc wcale odpowiedzialna!

Nie wspominając na razie o wielkiej doniosłości hodowli drobnych zwierząt domowych dla gospodarstwa włościańskiego, a zwłaszcza małorolnego, ograniczam się tylko do uwagi, że produkcyjność w tym

kierunku można wielokrotnie zwiększyć, a dochodowość znacznie spotęgować.

Wystawy takie odbywają się w różnych miastach rokrocznie i obojętność, z jaką odnosi się do nich szeroki ogół włościański, powinna minąć bezpowrotnie.

Postęp gospodarczy w dziedzinie hodowli ptactwa domowego czy królików, powinien wejść szeroką falą w zagrody nędznej, zaniedbanej, ubogiej kieszeniowo, lecz natomiast nadmiernie rozpolitykowanej polskiej wsi. Hasła racjonalnej gospodarki powinny wybić się na plan pierwszy, a wystawy podobne, jak ostatnia krakowska, powinny być właśnie przeglądami, jakiemi krokami wchodzi na wieś ogólna oświata i rolnicza wiedza w parze z dobrobytem i szczęściem.

Dzisiejsza polska wioszczyna ze swojemi stosunkami, powinna zniknąć bez śladu, przeobrazić się zupełnie i upodobnić się do cywilizowanych wzorów zachodnio-europejskich, gdzie farmer (włościanin), nie jest narzekającym wiecznie nędzarzem, lecz panem co się zowie całą gębą i z grubo nabitym trzosem złota.

J. A. Rysiakiewicz.

Ile krowa może dać mleka?

Ileż wam, matusiu, daje wasza krowa po ocieleniu? — A da czasem 5 litrów, ale to musi już być dobra, bo zwykle to się 3 litry udoi. — Oto odpowiedź, jaką niejeden raz na wsi słyszałem. Nic więc dziwnego, że wyda się nam wprost niepodobieństwem, aby mogła się znaleźć na świecie krowa, którąby dała w ciągu 415 dni aż 12.932 kg mleka, w czem 777 kg tłuszczu, przy żywej wadze, wynoszącej ponad 500 kg. Krowa ta dała zatem w ciągu tych 415 dni 24 razy więcej, niż sama ważyła — przyczem tłuszcz w mleku dochodził czasem do 12% (!). O tem jeszcześmy nigdy nie słyszeli! Zapyta zapewne każdy: A cóż to za cudowna krowa i gdzie ona się znajduje? Otóż krowa taka znajduje się (według jednego z pism rolniczych, niemieckich) na Węgrzech, w domenach Martonovásár. Zdolności do produkowania tak ogromnej ilości i tak tłustego mleka, odziedziczyła ona po swych przodkach, a zawdzięcza to także nadzwyczaj silnemu pożywieniu i starannej opiece. Krowa wzmiankowana należy do rasy miejscowej, powstałej przez skrzyżowanie ze simentalerem, to też nosi na sobie cechy simentalera. Co do wyglądu, to jest czerwono-srokata, ma długi tułów, kończący się „fajką simentalską“, posiada dobrze rozwinięte wymię, ale jest stosunkowo niska i mała.

Pożywienie, jakie otrzymywała n. p. w grudniu 1923 r., przedstawiało się w następujący sposób:

10 kg lucerny, 25 kg buraków pastewnych, 5 kg brachy ziemniaczanej i wytłoków buraczanych, 2 kg ospy pszenicznej, 2 kg śrótowanej kukurudzy, 3 kg śrótowanego jęczmienia, 1 kg śrótowanej wyki. Odnośnie do pielęgnacji i opieki, to tę spełniał nadzwyczaj uczciwie jakiś jeniec wojenny, Albańczyk, który ją także co 6 godzin doił.

Co wpłynęło na niesłychanie wysoki procent tłuszczu? Oto pytanie, na które starano się również odpowiedzieć. Otóż na wysoki procent tłuszczu, który wynosił nawet 12%, wpłynęło nadzwyczaj posilne pożywienie krowy w czasie, kiedy stała zasuszona. Podobno białko śrótowanej wyki miało tu odegrać wybitną rolę. Krowa, o której mowa, otrzymywała przez pewien czas 2—3 kg śrótowanej wyki oprócz paszy objętościowej i buraków.

Byłoby i u nas rzeczą ogromnie wskazaną, aby znaleźli się tacy rolnicy, którzyby podobną próbę zrobili i zechcieli w czasie, kiedy krowa jest zasuszoną (nie daje mleka), żywić ją bardzo dobrze paszą, bogatą w białko, a przytem zechcieli badać mleko tak co do ilości, jak i jakości po ocieleniu. Kto wie, czy nie dałoby się i u nas odkryć takiego fenomenu?

Sondel Jan, inż. ogr.

Czy bezpiecznie jest używać ściółki leśnej pod bydło.

Jeden z fachowych dzienników niemieckich podaje, że uczeni Pillai i von Pfetten odkryli, iż w ściółce leśnej znajduje się dużo drutowców, znanych szkodników polnych. Uczeni ci zbadali, że w jednym metrze sześciennym ściółki świerkowej znaleziono ich aż 264 sztuki.

Wyobraźmy sobie, ile to szkodników dostaje się w pole z każdą furą gnoju, do którego używaliśmy ściółki leśnej. Słusznie stwierdza pismo niemieckie, że jeśli w ostatnich czasach pojawiło się w polach tyle drutowców, to winę ponosi nietylko bezmyślne mordowanie kretów, lecz także używanie ściółki leśnej do nawozu (naturalnie w okolicach lesistych).

Inż.-agr. Jan Sądel.

Wielki Zjazd delegatów Kółek rolniczych C. Z. K. R.

Dnia 14 i 15 marca 1925 r. odbędzie się w Warszawie wielki Zjazd delegatów Kółek rolniczych Centralnego Związku Kółek rolniczych. Bliższe szczegóły tyczące się Zjazdu i porządek obrad, będą podane w następnym komunikacie.

Na Zjazd przybędą w charakterze delegatów przedstawiciele Kółek rolniczych, pozatem oczekiwani są liczni goście zarówno kółkowcy, jak i członkowie organizacyj pokrewnych.

Informacyj o Zjeździe udzielają: Centralny Związek Kółek rolniczych w Warszawie, ul. Tamka 1 oraz wojewódzkie i okręgowe Związki Kółek rolniczych.

Z wieców i zgromadzeń.

Z Podgórskiego.

Radziszów. Socjalistyczny poseł, Kwapiński, zapaławszy wielką miłością do chłopa, przybył tu do nas w jednę z ostatnich niedziel, by urządzić wiec. — W przemówieniu swojem pozwolił sobie na krytykę piastowców, lecz ponieważ to wywołało liczne protesty na sali, porzucił ten temat i zaczął bałamucić zebranych, jakby to dobrze było, gdyby tak socjaliści utworzyli rząd. Obiecywał zebranym, że jak tylko socjaliści dojdą do rządu, to sytuacja tak się zmieni na lepsze, że chłopi będą orać tylko maszynami, a jako siły pociągowej, będą używać tylko automobili. — Po mowie posła socjalistycznego, zabierali głos: Pająk Piotr, Paciorek Piotr, Paciorek Karol, Radziszewski Albin i wielu innych, zbijając wywody posła Kwapińskiego. Zaznaczyć należy, że w czasie przemowy referenta socjalistycznego, zebrani wołali: Niech żyje P. S. L.!, Precz z Pepesowcami! Nic więc dziwnego, że poseł Kwapiński, zorjentowawszy się, że trafił nie w swoje towarzystwo, zabrał manatki i opuścił niewdzięcznych Radziszowian. Spodziewamy się, że nauczka, dana p. posłowi, zniechęci go do jego pracy misyjnej w naszym okręgu.

Koło ludowe P. S. L. w Radziszowie.

Rzeszowskie.

Lubenia. W ostatnim kwartale zeszłego roku, w domu p. Wilkowej odbył się wielki wiec przy udziale około 600 uczestników. Przewodniczył p. Jan Duda, wójt z Lubeni, zastępował Paweł Warzybok; sekretarzował Roman Kwater. Pierwszy z mówców, poseł Madejczyk, w obszernym referacie przedstawił położenie obecne w państwie, wskazał na przyczyny zła i warunki, pod jakiemi może nastąpić u nas polepszenie. Następny mówca, niestrudzony działacz na niwie ludowej i szermierz oświaty, dr Kuś scharakteryzował kierunek prac posłów ludowców i stosunek rządu do włościan. Stawiając za wzór inne grupy społeczne, nawoływał do silniejszej organizacji i łączności, bo jeżeli my sami nie będziemy dopominać się od rządu swych praw, jako zorganizowane włościaństwo, to dola nasza jeszcze będzie czarniejszą od obecnej.

Trzeci z kolei mowca, Józef Pietrzyk, zachęcał do akcji oświatowej, od podstaw. Bo za nic imię „piękna Polska“, gdy będzie żył w niej ciemny lud. Mówi się, że niema kraju nad Polskę, cóż kiedy naprawdę gospodarstwa w niej zaniedbane, a bród i ciemnota są cechami wsi; miasta zaś, wyglądają jak nie polskie, gdyż wszystkie zażydzone. Nic dziwnego, że ubogi żyd mając możność kształcenia się, mając szkołę pod nosem, garnie się do oświaty, zajmuje posady doktorów, adwokatów, inżynierów, a włościanin nie mając funduszów, nie ma możności posyłanie synów do szkoły, ustępując tem samem miejsca żydostwu. Czyżby rząd nie mógł po wsiach budować średnich szkół, lub czyby nie mógł zakładać szkół tam, gdzie są po temu odpowiednie budynki? Zyskałoby na tem i włościaństwo i uczniowie. Polska nigdy nie będzie wspaniałą i potężną, pók w niej nie będzie oświeconych chłopów. W obszernej dyskusji zabierało głos szereg gospodarzy, między innymi Wojciech Wilk, żaląc się na wysokość stawek asekuracyjnych, i na ciekawe szacowanie budynków, podnosząc, że jeżeli istnieje przymusowa asekuracja, to Dyrekcja Ubezpieczeń musi posiadać olbrzymie kapitały, a jeżeli wszyscy płacą, to ta asekuracja powinna być bardzo niską, gdyż i niskie opłaty, płacone prz wszystkich, dadzą ciężkie miljony.

Po wyjaśnieniu posła Madejczyka, uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje: 1) Wotum zaufania dla prezesa Witosa i całego Klubu P. S. L. za pracę i trud nad uświadamianiem ludu włościańskiego. 2) Żądanie zredukowania ilości posłów do połowy i zmiany ordynacji wyborczej. 3) Rozszerzenie władzy prezydenta Rzeczypospolitej. 4) Domaganie się od rządu uporządkowania kresów wschodnich. 5) Domaganie się od rządu, opieki nad rolnictwem, jako fundamentalnej podstawy państwa. 6) Wyrażają pogardę, hańbę zdrajcom, odstępcom i bałamutnikom jedności chłopskiej i rozbijaczom P. S. L. 7) Żądają, aby poseł Pluta, wybrany naszemi głosami, złożył corychlej mandat, bo nam go jakoby wykradł.

Po zakończeniu obrad zgromadzeni rozeszli się do domów, postanawiając na przyszłość iść solidarnie do jedności czysto chłopskiej pod sztandarem P. S. L. Zaś poseł Pluta od tego czasu niema po co do Lubeni przychodzić, bo Plutę baby zatrzepią popiołem i miotłą wymiotą.

Józef Pietrzyk, uczestnik wiecu.

Listy.

Łańcuckie.

Smolarzyny. Od lat 30 patrzę na nasz ruch ludowy i przyszedłem do przekonania, że największymi szkodnikami w naszym ruchu są ci, którzy uprawiają w swoich pismach demagogję i ci, którzy wiecznie gonią za mandatem poselskim.

W naszych okolicach ludzie znają tych demagogów, którzy to przy pomocy Sprawy Brylowskiej i pokrewnych im tygodników sieją nienawiść, nie mogąc się zdobyć na pracę, którąby zdążała do jedności. Ale gorzej bywa, gdy znajdzie się taki, który, nakarmiony takiemi wiadomościami, chodzi, jak nadęty i myśli, że posiadł wszystkie mądrości.

Dziwić się należy p. Brylowi i Pawłowskiemu, że nic innego nie potrafią, jak tylko karmić ludzi nienawiścią. Hola, panowie! Wam dobrze psioczyć na wszystko, kiedy kieszenie macie pełne i nie wiecie, że ludowi zgody i jedności potrzeba. Żebyśmy tak szli razem, jak żydzi przy wyborach, tobyśmy mieli 70 procent przedstawicieli w Sejmie i wówczas i rząd byłby nasz i reforma rolna byłaby przeprowadzona i usunęłoby się wszelkie bolączki, które dzisiaj nas nękają.

Chłopi, którzy chcą jedności, niech sobie wezmą przykład z naszej gminy ze Smolarzyn. Bo my wszystkie te gazety, które uprawiają demagogję, pięknieśmy wymietli.

Do czego doprowadza rozbicie, to niech wam przypomnę trochę z przeszłości, gdzie to na listę żydowską padło razem 15 tysięcy 954 głosów i dzięki czemu zo-

stał wybrany żyd posłem, a wybrany został tylko dla tego, że chłopi głosowali na różne stronnictwa i grupy, przez co osłabili swoje własne partje. Odżegnując się od wszelkiej demagogji, wołamy: Jedności! bracia chłopi! bo tylko to nas może uratować.

Jędrzej Chlastawa.

Z powiatu pilzneńskiego.

Pamularze.

„Czas pokazuje sprawiedliwego męża“ — mówi przysłowie greckie, to znaczy, że trzeba długo czekać, żeby sprawiedliwość i słuszność zwyciężyły. Licząc na to, Bryl, Pluta i Pawłowski rozbili rząd większości narodowej pod pozorem, że czynią to dla ulżenia i poprawienia ciężkiej doli chłopa polskiego. Na szczęście, czas rychlej, niż przypuszczali, okazał i potwierdził słuszność i przezorność polityki P. S. L. a ich niegodziwość, szaleństwo i głupotę. Wieś za ich rządu, za rządu Grabskiego, zeszła na ostatni szczebel nędzy.

W to graj różnym macherom politycznym, rozmaitym spekulantom, co na biedzie i nędzy chcą robić karjerę, za „pamułę“ zyskać dostojeństwa i godności.

A robią to tak: Udają, że niby są bezinteresowni, że tylko z dobrego serca chcą ulżyć ciężkiej doli „biednemu narodowi“. A wieś głodna i bosa, rolnictwo wyniszczone, potrzebuje nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych.

Chłopi słusznie narzekają i żalą się na drożyznę artykułów przemysłowych, a taniość produktów rolnych, powodujące niemożność nabycia najniezbędniejszej odzieży, obuwia, a nawet soli i nafty.

W tej, niesłychanie ciężkiej chwili, zjawia się p. Dąbski, zakłada „Związek handlowy rolników polskich“ celem zakupu zboża od rolników na zaopatrzenie wojska i ośrodków robotniczych, oraz dostarczenia rolnikom na kredyt i po przystępnej cenie nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych i innych, potrzebnych dla rolnika towarów.

Któż takiemu przedsięwzięciu nie przyklaśnie?

Niestety, po kilku miesiącach działalności Związku, okazało się, że twórcy Związku chcieli być dobrodziejami ludności rolnej, ale z kasy skarbowej i z kieszeni ludności.

Wystarali się o zaliczki i pożyczki na miljony, zboża rządowi nie dostarczyli, nawozów i narzędzi chłopom nie dali i skończyli bankructwem.

Próżno p. Dąbski odwołuje się do sądu marszałkowskiego, który ma wykazać, że nie miał nic wspólnego ze Związkiem, że nie może brać odpowiedzialności za manipulację Związku. „Gazeta Ludowa“, organ p. Dąbskiego, sławiła go przez pół roku, jako ojca duchowego Związku, założyciela i protektora, to też musi p. Dąbski ponosić odpowiedzialność za macherki Związku i odbyć pokutę za ciężką jego winę, za zdradzenie zaufania chłopów i narażenie skarbu państwa na dotkliwe straty. W ślady prezesa, p. Dąbskiego, postanowił wkroczyć także p. hr. Łubieński w Pilzneńskiem, którego stronnictwo katolickie, tarnowskie, pozbyło się i odebrało mu tytuł prezesa. Postanowił inną drogą wypłynąć. Jął się gospodarczej roboty. Rozesłał okólnik do wszystkich naczelników gmin z zapytaniem, czy mieszkańcy gminy życzyliby sobie zakupić wspólnie skórę na buty, węgiel, maszyny szewskie i krawieckie, zboże, mąkę, sól, naftę, żelazo, nawozy sztuczne, a to wszystko na raty, po cenie **niższej, niż targowa.**

Za owe obiecanki, cacanki, zażądał p. Łubieński „na początek“ wybrania go prezesem Związku wójtów, co niektórzy wójcia i sekretarze, skłonni byli uczynić.

Nie wiadomo, zaiste, co tu więcej podziwiać: naiwność i łatwowierność ludzką, czy też spekulację na tej naiwności p. hr. Łubieńskiego?

W jaki to sposób p. Łubieński dostarczy owych towarów po cenie niższej, niż targowa, w dodatku na paromiesięczny kredyt? O tem, żeby to uczynił z własnych funduszów, nie ma mowy, bo i sam nie skory i rodzina oddalaby go pod kuratelę z powodu marnotrawstwa, pozostaje więc kasa skarbowa, żądanie subwencji, bezprocentowej pożyczki i t. p., a więc hojność z kieszeni państwa, albo pomoc obszarników, którzy właśnie zorganizowali się pod komendą hr. Żółtowskiego i niezawodnie popróbują szczęścia na wsi za obiecanki a może nawet pewne ochłapy będą się starać narzucić na opiekunów i reprezentantów chłopów.

Opłaciłoby się im to sowicie, bo dorwawszy się rządów, postaraliby się o ulżenie sobie w podatkach, które zaczynają im dokuczać, o uchylenie krzywdzących ustaw, za jakie uważają przedewszystkiem ustawę o reformie rolnej, o daninie leśnej, o ochronie drobnych dzierżawców i t. p. Gdyby istotnie obszarnicy wzruszali się nędzą ludu, toby nie żądali od biedaków z dzierżawy 1 morga po 3 i więcej metrów żyta, a za gałęzie i odpadki w lesie niesłychanie wygórowanych cen.

Jeśli p. hr. Łubieński i jego towarzysze chcą prowadzić robotę ekonomiczną na wsi, to są Kółka rolnicze, niech z nami razem pracują, ale przenigdy nie dopuścimy, żeby powtarzały się praktyki z czasów niewoli, gdzie chłopi za wódkę i kiełbasę wyborczą, pozwalali sobie wydzierać swe prawa polityczne. — Jeśli zaś dla polityki chcą handlować skórą — to chyba po to, żeby z tej skóry sporządzić na nich rzemienie i uczciwie wygarbować ofiarodawcom skórę na grzbiecie, na co sobie przez wiekowy ucisk i poniewierkę chłopa, za swój egoizm brutalny, sobkostwo i zgubienie Rzeczypospolitej polskiej, rzetelnie zasłużyli.

Paweł Ubrzeż.

Rozmaitości.

Tragiczna wyspa.

Tajemnicza śmierć księżnej Marji Borgese, pani na zamku Isola di Garda, wywołała we Włoszech wielkie wrażenie — i co za tem idzie, ogromne zainteresowanie. Boć i środowisko, w którem rozegrała się tragedja i okoliczności, towarzyszące tej niewyjaśnionej śmierci, nastręczają sporo refleksyj.

Z ocienionych wzgórz wyrasta zamek. Na wyspie, otoczonej lazurem jeziora, wieńcem białych żaglowców — wyspa sama robi wrażenie zielonego pustkowia — wyspy szczęścia, choć na skalistych kończynach widnieją tablice z płomienistemi ostrzeżeniami: „Lądowanie jak najsurowiej wzbronione".

Jeszcze przed trzydziestu laty, gdy wyspa przeszła w posiadanie De Ferrari, mieszkało tam zaledwie kilku rybaków. Książę jednak poznał w nagich skałach cały przepych piękna i zbudował tu wspaniały zamek, który był panieńskim zamkiem jego córki, Anny Marji. Tę Annę Marję pochłonęły fale, gdy małżonek jej bawił na Węgrzech na weselu swego siostrzeńca.

Tak więc i nowożytne zamki mają swe legendy. Tajemnicze, nieprzeniknione, jak niezgłębiona toń jeziora.

Już zeszłego roku wypełzły zagniewane za zakłócenie spokoju duchy z głębin i wciągnęły w nurty znakomitą Angielkę, która przybyła w gościnę do książąt Borgese. Tablica pamiątkowa wskazuje miejsce nieszczęścia.

W podobnem miejscu zniknęła pani zamku.

I nikt nie wie, jak.

Starzy rybacy chowają głowy w ramiona, nurkowie nawet z Sirmoene wzruszają ramionami, przewoźnicy wzbraniają się ku temu miejscu podpływać.

Jeden jedyny tylko świadek mógłby coś powiedzieć, ten, który księżnej towarzyszył w jej przedwieczornej przechadzce. Tragicznego bowiem dnia udał się na wybrzeże, gdzie jezioro w całej swej wspaniałości rozciąga się ku Ridie — by posadzić palmy. — Wszystkie drzewa i kwiaty na wyspie sadziła i pielęgnowała księżna, przyczem nikomu nie pozwoliła sobie towarzyszyć. Tym jedynym towarzyszem, któremu wolno było brać udział w jej wycieczce, był Lupo, młody i silny pies-wilk.

Stał on na wybrzeżu, strzegąc torby z nasionami i łopatkami i wył z niezwykłym bólem w swym psim głosie, gdy wreszcie służba wyszła na poszukiwanie pani.

Przypuszczano, że pies, bawiąc się z panią na skraju skały, strącił ją przypadkowo w przepaść. Ale dlaczegóż nie padła nieszczęsna na szeroką łachę, rozciągającą się kilka metrów pod skałą?

Rybacy potrząsają głowami. Jeszcze silniej potrząsają, gdy sprowadzono nurków dla poszukiwania zwłok. Jezioro Garda — mówią rybacy — nie oddaje swej zdobyczy.

I nurkowie, po zbadaniu terenu, oświadczyli, że tuż za skałą znajduje się bezdnia. U nasady wyspy znajdują się jakieś dziwne groty, których nikt zbadać nie zdoła. Nie wierzą oni w baśnie, opowiadane przez babki, ale niewątpliwem jest, że w tym wypadku działały jakieś wielkie, zaświatowe siły.

Castello della paura — zamkiem trwogi, zamkiem strachów pozostanie w podaniu ludowem, ten przepiękny, kwietny zakątek na jeziorze Garda.

Domy ze stali. Rząd angielski, przystępując do realizacji projektu budowy domów celem zwalczania głodu mieszkaniowego — zdecydował się na budowę domów konstruowanych ze stali. Koszty budynków podobnych będą o połowę mniejsze, niż koszty analogicznych budynków z innych materjałów.

Ciekawy sposób zarobkowania. W tych dniach na targu kaliskim zjawił się jakiś barczysty mężczyzna, podobno Ukrainiec, który zaproponował przyjezdnym wieśniakom następujący zakład. Osobnik ten położył na czubku głowy złotą pięciorublówkę i zapowiedział, że ta pięciorublówka stanie się własnością tego, kto uderzeniem w głowę zrzuci ją na ziemię. Jako równoważnik zakładu, uderzający powinien był złożyć dziesięć złotych, które w razie wygranej, miał odebrać wraz ze złotą monetą.

Chętnych na ten zakład znalazło się trzydziestu wieśniaków. Walili w głowę z całej siły, nikt jednak monety nie zrzucił. Ukrainiec zaś, wygrawszy zakłady, zabrał trzysta złotych. Okazało się, że osobnik ten był tak mocny w karku, że pomimo najsilniejszych uderzeń, głowa mu nie zadrgała i moneta się nie ruszyła. Winszujemy mu siły, a zarazem nie zbyt przyjemnego zarobku.

Piechur bez nóg. Niezwykły piechur przybył z Paryża do Alzacji.

Jest nim p. Pernod, członek francuskiego klubu turystycznego, odbywający podróż dokoła świata — bez nóg. Amputowano mu bowiem obie nogi, wobec czego posługuje się nogami sztucznemi i kulami.

P. Pernod miał podobno założyć się, że w ten sposób przewędruje dokoła świat w ciągu lat czterech.

Jak widać, rozpowszechniona ostatniemi czasy manja włóczenia się „dokoła świata" wywołuje dziwaczne objawy.

Formy pozdrawiania w Afryce. Nie wszędzie panuje niewygodny zwyczaj zdejmowania kapelusza, stwierdzić jednak należy, że istnieją bardziej uciążliwe jeszcze formy powitania. Tak n. p. murzyni w głębi Rodezji wybiegają naprzeciwko obcego, rzucają się na kolana i klaszczą w ręce. Kobiety witają znakomitych cudzoziemców głośnem rżeniem i odprowadzają go kawał drogi tańcami, przypominającemi onestep. W pobliżu jeziora Tanganika, trzeba się koniecznie rzucić na ziemię i o ile możności porządnie wytarzać w kurzu. Czynią to nawet kacykowie.

Najstarszy człowiek, Kurd, nazwiskiem Loro Agha, obchodził stopięćdziesiątą rocznicę urodzin, we swojej wiosce, w Turcji.

Choć w krajach wschodnich księgi stanu cywilnego nie istnieją, wskutek czego niesposób określić dokładnie wiek danej osoby i ludzie, podający się za starców stuletnich, w rzeczywistości są często daleko młodsi, to jednak Loro Agha posiada podobno dokumenty swe osobiste w najzupełniejszym porządku. Byłby więc w takim razie chyba najstarszym człowiekiem żyjącym.

Odbudowa Japonji. Japonja już odbudowała miejscowości, zniszczone podczas zeszłorocznego trzęsienia ziemi. Ruchliwi i dzielni Japończycy nie poddali się biernie nieszczęściu, lecz zakasali rękawy i wzięli się do odbudowy. Jeden z podróżników europejskich tak opisuje miasto odbudowane: Główne ulice miasta są całkowicie odbudowane; życie płynie jak dawniej. Trzebaby tam wysłać na praktykę naszych urzędników z osławionych „biur odbudowy".

Cenne wykopalisko. W czasie przebudowy jednego z hoteli w Londynie, wykopano niezwykle rzadki skarb archeologiczny. W głębokości 2 metrów pod fundamentem, robotnik, kopiący ziemię, natrafił na żelazną skrzynkę. Zamknięcie skrzynki było tak misterne, iż po długich trudach i po użyciu ostrych narzędzi, mógł szczęśliwy znalazca otworzyć zamek.

Wewnątrz skrzynki znajdowało się kilkaset sztuk monet przeważnie bronzowych i srebrnych.

Robotnik sprzedał cenne wykopalisko zarządcy hotelu za sumę kilku funtów szterlingów. Archeolodzy ustalili, iż zbiór numizmatów jest bardzo cenny, albowiem zawiera rzadkie okazy, pochodzące z czasów Konstantyna, cesarza rzymskiego.

Szczególnie jednak wielkie zainteresowanie wzbudza kasa, w której przechowano monety. Należała ona, wedle przypuszczeń archeologów, do jakiegoś bankiera rzymskiego.

Straszne mrozy w Ameryce. Środkowe i wschodnie stany Ameryki północnej ogarnęła fala zimna. — Wielu ludzi zmarzło w mieszkaniach i na dworze. W kilku miastach ludność uboższych dzielnic umieszczono w dobrze opalanych hotelach, które z polecenia władz zostały dlań otwarte. Dotąd urządzono przeszło 1000 sal do ogrzewania w miejscowościach, ogarniętych falą zimna. Szkody, jakie dotąd powstały, dochodzą do 50 miljonów dolarów.

Rdzewiejąca rzeka. Olbrzymia rzeka Ob na Syberji, jest może jedną z najciekawszych rzek na ziemi. Woda jej w zimie staje się trującą, gdyż zawiera tyle żelaza, że w zimie lód z pod spodu rdzewieje. Ludność tej wody nie pije i nawet ryby czemprędzej uciekają do oceanu. Dopiero z wiosną, gdy ruszą lody i Ob wypełni się licznemi dopływami z gór i dolin sybirskich, woda staje się zdatną do użycia. Wtedy to napływają ryby takiemi masami w głąb kraju, że fale wyrzucają je na brzeg a rybacy dobijają pałkami i znoszą całemi furami do domu. Na zimę potężny Ob znowu pokrywa się czerwonawą rdzą.

Ciekawa organizacja złodziejska. Pewnej nocy aresztowano w Wilnie około trzydziestu osób, stanowiących „związek złodziejski", tak zwany w żargonie „Bruder-ferejn". Związek ten zorganizowany został w roku 1920 i mieścił się przy zaułku Lidzkim, gdzie złodzieje wspólnie sobie pomagali. Mieściła się tam „ekspozytura złodziejska", gdzie poszkodowani za gwarantowaną dyskrecją (oczywiście wymuszoną groźbami), po sowitem opłaceniu, mogli wykupić swoje rzeczy uprzednio skradzione.

Prócz tego związek posiadał kasę „bezrobotnych", to jest siedzących w więzieniu, z której to wspierano takiego „robotnika", jego rodzinę i na wypadek potrzeby składano kaucję, by członek związku mógł korzystać z wolności i kraść dalej.

Krwawa tragedja. W Marymoncie pod Warszawą, rozegrała się krwawa tragedja.

W tych dniach, dobrze już po północy, sąsiedzi awanturniczych braci, Antoniego i Jakóba Węgrzynowiczów, zbudzeni zostali głośnemi krzykami i odgłosami walki, dobywającemi się z ich mieszkania. Po pewnym czasie wybiegł na podwórze Antoni Węgrzynowicz, brocząc krwią z rozciętego boku i wołając ratunku. Ścigał go z okrwawionym nożem w ręku młodszy brat Jakób. Nim sąsiedzi zdążyli się zorjentować dobrze w sytuacji, Jakób W. dopadł uciekającego i błyskawicznym ruchem wbił mu nóż w szyję aż po rękojeść. Rażony usunął się bez jęku na ziemię. — Nowoczesny Kain szybko zrozumiał, co mu grozi, i zniknął w cieniach nocy. Wezwany lekarz Pogotowia skonstatował zgon.

Jacy „Polacy" szerzą komunizm we Francji. — Rząd francuski zabrał się energicznie do wydalania „niepożądanych" we Francji agitatorów bolszewickich, między którymi figurują w rubryce narodowości także i Polacy. — Jakiego jednak rodzaju są ci „Polacy", mamy najlepszy dowód w doniesieniu jednego z dzienników paryskich, który podaje, że w mieście Lille został aresztowany „wojujący komunista polski Podepriz Majlech" i odstawiony do granicy. Możemy zapewnić Francuzów, że z takimi „Polakami" Polska niema nic wspólnego!

Na Marsie jednak żyją rozumne istoty. O obserwacjach prof. Hamiltona nad Marsem, nadchodzi sensacyjna wieść:

Prof. Hamilton, wykładający w „Harvand College University", dokonywał swych obserwacyj w specjalnie dlań zbudowanem obserwatorjum w Mondeville (na wyspie Jamaica) przez trzy miesiące przeszło.

W przeciwieństwie do prawie wszystkich uczonych świata, którym warunki atmosferyczne utrudniały obserwację, prof. Hamilton miał tak dobre te warunki, że stał się z przeciwnika, gorącym zwolennikiem teorji istnienia kanałów na Marsie.

„Obecnie — pisze on w swem sprawozdaniu — wierzę w istnienie kanałów na tym planecie i jestem pewny, że nie uległem złudzeniu w mych obserwacjach".

Uczony amerykański obserwował też w ciągu trzech miesięcy stopniowy rozwój wegetacji na południowej półkuli Marsa, a na półkuli północnej stwierdził „łatwo dające się spostrzegać przygotowania", mające na celu sprowadzenie do kanałów wód, jakie się gromadzą w pobliżu bieguna północnego planety, podczas topnienia śniegów.

Fakt, że olbrzymie przestrzenie na Marsie, które miano dawniej za wyschnięte morza, zmieniają swój wygląd i zarysy, a także szybki wzrost wegetacji w pewnych określonych perjodach czasu świadczą niezbicie — zdaniem prof. Hamiltona — że nie są to zjawiska przypadkowe, sporadyczne.

Wedle obserwacyj, poczynionych w Mondeville, wody pokrywają połowę widzialnej powierzchni Marsa. Zużytkowanie wody z topniejących śniegów zdaje się być dobrze obmyślanem, a systematycznie po sobie następujący rozwój wegetacji w rozmaitych strefach planety jest tak uregulowany, że należy przyjąć egzystencję na Marsie istot rozumnych, które temi sprawami kierują.

Jak usunięto Trockiego. Donoszą z Moskwy, że ogłoszenie urzędowego biuletynu o chorobie Trockiego nastąpiło po dłuższych sporach i naradach w kierujących kołach partji komunistycznej, co do sposobu pozbycia się niebezpiecznego przeciwnika.

Niektórzy zwolennicy skrajnych środków, na których czele stoi Stalin, proponowali zwołanie na styczeń do Moskwy zjazdu partyjnego, który miałby zdecydować o formalnem usunięciu Trockiego ze wszystkich stanowisk i o potępieniu jego wystąpień. Druga grupa, bardziej umiarkowana, na której czele stoi Kamieniew, doradzała nie zrywać ostatecznie z Trockim i usunąć go tylko tymczasowo od roli czynnej i wpływów, wskazując popularność Trockiego w armji czerwonej i możliwość w dzisiejszych warunkach ewentualnej potrzeby powtórnego powołania go do roli czynnej.

To drugie zdanie przeważyło i wtedy zdecydowano ogłosić Trockiego chorym i rozpocząć z nim rokowania w kwestji zaprzestania przez niego wrogich wystąpień przeciwko kołom kierującym i komunistycznym. Ostatecznie Trockiego wywieziono na Krym, przyczem zwolennicy Trockiego chcieli go odbić. Krew się polała.

Od Administracji.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna »Piast« nowy rocznik swego Wydawnictwa t. j. z rzędu XIII.

Nie potrzebujemy naszym prenumeratorom przypominać o odnowieniu prenumeraty i do tego ich zagrzewać, gdyż wiele tysięcy to już uczyniło, a inni w najbliższym czasie niezawodnie to uczynią.

O sile liczebnej naszych zwolenników świadczą wymownie te setki listów, które codziennie otrzymujemy i te porady, które Redakcja udziela osobiście, lub w odpowiedziach Redakcji w każdym numerze. Za to zaufanie, którem nas darzycie, składamy Wam »Bóg zapłać«.

Przypominamy tylko, że wpłacenie całorocznej przedpłaty jest najkorzystniejsze dla obu stron; dla nas, gdyż możemy nakład dokładnie uregulować a za otrzymaną gotówkę kupić kilka wagonów papieru na cały rok, co oczywiście obniży cenę pisma lub powiększy jego rozmiary, zaś dla prenumeratorów całorocznych jest ta wygoda, że nie potrzebują pamiętać o terminie płatności następnej raty, a temsamem nie będą narażeni na przerwę w wysyłce pisma. Nadto całoroczni prenumeratorzy otrzymują premje (portrety, obrazy), których wysyłkę już rozpoczęliśmy. Każdy roczny prenumerator otrzyma nadto kwit złożonej prenumeraty z numerem porządkowym, jak los bezpłatny do losowania rozmaitych cennych rzeczy, które wydawnictwo przygotowuje. Prenumeratorzy, którzy osobiście wpłacili roczną przedpłatę w naszej Administracji, los ten już otrzymali. Prenumeratorom rocznym, którzy przekazem lub czekiem odnośną kwotę przesłali, losu tego nie będziemy wysyłać, ale natomiast numer losu będziemy w gazecie drukować. Kto zatem chce uczestniczyć w losowaniu, powinien wpłacić (lub dopłacić) całoroczną prenumeratę w terminie do końca stycznia 1925. Pieniądze najwygodniej przesyłać do nas czekiem P. K. O. konto w Krakowie Nr ***401.065*** *(konto warszawskie Nr 140.858 zostało z dniem 1 stycznia zlikwidowane, zatem czeki z tym numerem już są nieważne). Kto czeku jeszcze nie otrzymał, może kupić sobie czysty blankiet czekowy na każdej poczcie za 1 grosz, wypełnić odpowiednio i wpisać nasz numer 401.065, a poczta pieniądze bez dalszej dopłaty nam prześle. Na czekach, jak i na listach do nas pisanych prosimy pisać dokładny swój adres, by nie było myłek lub przerwy w wysyłce »Piasta«.*

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Niedziela, 4 stycznia: Po Nowym Roku, Im. Jez.; poniedziałek. 5 stycznia: Telesfora, Emiljany; wtorek, 6 stycznia: Trzech Króli. Objaw. P.; środa, 7 stycznia: Juljana i Lucjana; czwartek, 8 stycznia: Seweryna i Maksyma; piątek, 9 stycznia: Marcjany i Witalisa; sobota, 10 stycznia: Agatona i Wilhelma; niedziela, 11 stycznia: I. po 3 Królach. Najśw. Rodziny.

Ceny obcych walut w Krakowie:

Za 1 dolara płacą	zł	5·18—5·19
„ 1 funt szterlingów ang.	„	24·20—24·40
„ 100 franków szwajc.	„	100·00
„ 100 „ franc.	„	28·00
„ 100 lirów włoskich	„	22·00—22·50
„ 100 koron czeskich	„	15·70
„ 100.000 koron austr.	„	7·30

Okradzenie obrazu Matki Boskiej w kościele Karmelitów w Krakowie. Ludność Krakowa została zaalarmowana wiadomością o okradzeniu wotów obrazu Matki Boskiej w kaplicy kościoła OO. Karmelitów na Piasku. Skradziono 12 sznurów pereł, cenną złotą branzoletę, złoty łańcuszek, wysadzany drogiemi kamieniami, oraz olbrzymich rozmiarów sznury bursztynów. — Wartość skradzionych wotów nie została ustalona. Kiedy dokonano kradzieży, jeszcze ściśle nie wiadomo, prawdopodobnie zbrodniarz zakradł się do kaplicy w godzinach popoludniowych i w ukryciu czekał stosownej chwili.

Ulgi dla ubogich przy nabywaniu lekarstw. Minister spraw wewnętrznych ogłosił w „Dzienniku Ustaw“ rozporządzenie w sprawie taksy aptekarskiej dla ubogich. Rozporządzenie to ustala dla wielu najpotrzebniejszych lekarstw specjalnie ceny dla ubogich, których aptekarzom nie wolno podwyższać. Osobą ubogą w rozumieniu wspomnianego rozporządzenia jest każdy, komu nabywanie lekarstw po cenach zwykłych, a więc bez ulgi, uniemożliwiałoby utrzymanie własne lub najbliższej rodziny. Lekarzom wolno zapisywać lekarstwa po cenach ulgowych tylko po stwierdzeniu ubóstwa chorego. Wobec tego, że rozporządzenie nie mówi nic o tem, w jaki sposób lekarz ubóstwo to osoby chorej ma stwierdzić, przypuszczać należy, że kwestja ta pozostawiona jest ocenie i sumieniu samego lekarza. Wkońcu dodać należy, że na recepcie dla ubogich dodać musi lekarz uwagę: „Pro paupere (dla ubogich) po cenie ulgowej“, bez tego dodatku apteka lekarstwa po cenie ulgowej nie wyda.

Jak zakładać i prowadzić Dom ludowy. Ruch na polu budowania Domów ludowych i wznawiania pracy dawnych instytucyj, wzmaga się w miesiącach ostatnich, pomimo ciężkich warunków materjalnych. Świadczy to o żywem zainteresowaniu samorządów i instytucyj kulturalnych sprawą dźwigania wzwyż życia społecznego. Wiele poczynań rozbija się o nieumiejętność organizowania Towarzystw Domu ludowego, nieznajomość form prawnych i wzorów. Dotychczasowa literatura nosiła wyłącznie charakter propagandystyczny. Niezmiernie na czasie ukazała się broszura W. Sosińskiego: Jak zakładać Dom ludowy, zawierająca szczegółowe wskazówki organizacyjne. Dotyczą one również prowadzenia Towarzystwa Domu ludowego, ukazują jak koordynować siły i pomnażać je przez współdziałanie. Broszurę wydała komisja Domów ludowych Centralnego Związku Kółek rolniczych (Warszawa, ul. Tamka 1).

Sąd doraźny w Słonimie skazał 4 bandytów na karę śmierci, a 5 na dożywotnie ciężkie więzienie. — W tych dniach sąd doraźny w Słonimie rozpatrywał sprawę 9 bandytów, biorących udział w głośnym swego czasu napadzie pod Leśną.

W rezultacie 4-ech bandytów skazano na karę śmierci, pozostałych zaś pięciu — na dożywotnie, ciężkie więzienie.

O podniesienie poziomu rybactwa w Polsce. Wydział rybacki C. T. R. w Warszawie, jest jedyną instytucją w Polsce, która udziela porad w zakresie gospodarstwa rybnego, poprawy materjału hodowlanego i przeprowadzenia robót technicznych przy zakładaniu lub meljoracji stawów. Aby podnieść niski poziom kulturalny ludności rybackiej, postanowiło ministerstwo rolnictwa, w porozumieniu z ministerstwem oświaty, wstawić w program nauczania naszych szkół powszechnych, przedmioty z dziedziny rybactwa.

Port w Gdyni. Od roku 1921 do roku 1924 wybudowano w porcie w Gdyni: 1) molo południowe, drewniane, konstruowane na palach, z przystanią głębokości 6—7'3 m.; 2) wodociągi i elektrownię portową; 3) warsztaty i tartaki do użytku budowy portu. W stanie obecnym mogą zawijać do Gdyni statki o głębokości 7 m i wykonywać operacje ładunkowe. Ruch statków Co. Generale — Transatlantic i Bałtycko amerykańskiej linji, jest regularny. Ruch portowy obsługuje na razie jeden holownik niewielkiej siły, ale już w końcu kwietnia 1925 r., Gdynia ma posiadać holownik o sile 500 koni z urządzeniem ratowniczem i do łamania lodu. Robotnicy dla ładowania i wyładowywania towaru są na miejscu w liczbie dostatecznej. Opłaty portowe ustanowiono na razie bardzo niskie, bo nie dosięgają nawet połowy opłat gdańskich. Ministerstwo przemysłu i handlu zamierza utworzyć stałą komisję rzeczoznawców, która miałaby na celu badanie na miejscu wszelkich spraw natury gospodarczej i komunikacyjnej, związanych z budową portu w Gdyni.

Znaczenie portu w Gdyni dla przemysłu rybnego. Polska importuje rok rocznie olbrzymie ilości ryb, a mianowicie przywóz ryb i śledzi zajmuje czwarto miejsce między artykułami, importowanemi do Polski. Import ten kieruje się dotychczas wyłącznie przez port gdański i stanowi 25 procent ogólnego przywozu do tego portu. Niewątpliwie w rozwoju portu w Gdyni, odegra artykuł ten jedno z pierwszych miejsc, zważywszy, że Polska, dzięki swemu położeniu geograficznemu, zaopatruje także w ryby morskie państwa ościenne, jak Rosję i Rumunję. W związku z tem, powinien rozwinąć się w Gdyni przemysł rybny (wędzarnie, fabryki konserw i marynat). Brak inicjatywy w tym kierunku mógłby zahamować rozwój rybactwa w Polsce i pozostawić nadal w ręku Gdańszczan tę tak ważną gałęź przemysłową. Dotychczas przemysł rybny w Polsce ogranicza się do kilkunastu wędzarni na wybrzeżu morskiem. Przerobem ryb wewnątrz kraju zajmują się wędzarnie sielawy w Kościerzynie, 3 wędzarnie w Du-

blinie oraz wędzarnia tanich, importowanych ryb, w Poznaniu. Natomiast przerabiają ryby na konserwy wyłącznie fabryki niemieckie w Gdańsku.

Termin ostateczny, do którego może być przeprowadzona konwersja pożyczek państwowych, a którym miał być dzień do 31 grudnia 1924 r., został przesunięty do 31 stycznia 1925 r.

Dwudziesta pierwsza rocznica urodzin lotnictwa. Dopiero 21 lat minęło dnia 17 grudnia od chwili, gdy pierwszy aeroplan, zaopatrzony w motor dwunastokonny, przeleciał kilkadziesiąt metrów, utrzymując się 12 sekund w powietrzu. Lotnikiem był Orville Wright (czytaj Wrajt), a historyczny ten lot odbył się w Kitty Hawk w północnej Karolinie, jednym ze Stanów Unji Północno-amerykańskiej. Już tegosamego dnia rekord ten został pobity przez brata wymienionego wyżej. Willbura Wrighta, który przez 59 sekund utrzymał się w powietrzu i przeleciał niespełna kilometr. Pierwszy ten aparat ważył razem z lotnikiem 375 kilogramów.

W ciągu tych dwudziestu lat lotnictwo osiągnęło olbrzymi stopień rozwoju i udoskonalenia. Niedawno wypróbowano w Stanach Zjednoczonych nowy aparat, który waży przeszło 20.000 kilogramów, posiada maszyny o łącznej sile 3.000 koni mechanicznych i leci z szybkością 400 kilometrów na godzinę.

Ciekawe są daty pierwszego lotu z roku 1903 i obecne rekordy: Orville Wright przeleciał 250 metrów, najdłuższy, nieprzerwany lot w roku obecnym, wynosił 5.927 kilometrów; pierwszy lot trwał 12 sekund, najdłuższy obecny, 38 godzin bez wylądowania; najwyższa, osiągnięta przez braci Wrightów wysokość 9 metrów, teraz 10.900 metrów.

Jeżeli rozwój lotnictwa dalej pójdzie w takiem tempie, jak dotychczas, to za lat dwadzieścia nie będzie na kuli ziemskiej zakątka, dokądby nie można zalecieć aeroplanem w krótkim bardzo czasie. Granice między państwami będą fikcją, zaś armje z karabinami i armatami takąsamą przeszkodą dla państw zaopatrzonych w armje lotnicze, jak halabardnicy średniowieczni byliby dla armij z ostatniej wojny. Do ludzi, którzy się orjentują i widzą ten przyszły rozwój lotnictwa, będzie należał świat.

Moda zabija rocznie 35 miljonów zwierząt. Od czasu, gdy zjawił się na powierzchni ziemi człowiek i rozpoczął walkę na śmierć i życie o swe istnienie, nie było większego nieprzyjaciela zwierząt, jak obecna moda. Do niedawna centralą handlu futrami był Londyn, od czasu jednak wojny, targ futer przeniósł się do Nowego Jorku.

Kustosz nowojorskiego muzeum przyrodniczego dr Antony, wyliczył na zasadzie ścisłych dat, iż w ciągu ostatnich trzech lat zjawiło się na rynku nowojorskim 107 miljonów skórek futrzanych, a zatem na jeden rok wypada 35 miljonów zabitych zwierząt.

Między tą, niezwykle wysoką cyfrą, przeważa ilość zwierząt, żyjących w stanie dzikim a zatem lisów, wydr, piżmaków, soboli, kun, łasic, niedźwiedzi i t. d. Zwierzęta te, jak wiadomo, ze względu na niebezpieczeństwa, na jakie są narażone, żyjąc dziko, plenią się znacznie wolniej od domowych i stale zanikają.

Dr Antony doszedł do smutnego wyniku, iż jeśli w tem tempie, co dzisiaj, tępić będziemy zwierzęta, za 20—30 lat futro stanie się osobliwością.

Polska a Gdańsk.

Ukazał się z druku tom III-ci „Ekonomisty“, poświęcony specjalnie sprawie Gdańska. Szereg artykułów, napisanych przez znawców tego zagadnienia, składa się na tom, w którym czytelnicy znajdą wszechstronne oświetlenie tej niezmiernie doniosłej sprawy dla Polski.

P. St. Dziewulski we wstępnym artykule daje syntezę wszystkich spraw, poruszanych w tomie, podkreślając ważność sprawy Gdańska, jako jedynego portu w kraju. W poszczególnych artykołach tomu zostały uwzględnione wszystkie najważniejsze strony zagadnienia gdańskiego.

P. St. Sławski w artykule: „Port gdański jako autonomiczne przedsiębiorstwo skarbu państwa i w. m. Gdańska“ omawia zakres działania Rady portu i dróg wodnych w duchu ogólnej administracji i eksploatacji portu. W artykule „Rozwój ruchu portowego w Gdańsku“ p. B. Nagórski daje nam obraz rozmiarów morskiego handlu polskiego, ruchu pasażerskiego, ilustrując artykuł swój tablicami statystycznemi. P. A. Wieniawski w artykule „Stocznia gdańska“ zapoznaje nas z jednem, szczególnie interesującem dla Polski przedsiębiorstwem, mianowicie ze stocznią gdańską. Artykuł p. Hilchena o „Obecnym stanie włączenia celnego Gdańska do Polski“ omawia wysoce aktualną sprawę stosunku celnego Gdańska do Polski. P. A. Siebeneichen w świetnym artykule: „Podstawy polsko-gdańskich stosunków gospodarczych“ analizuje wszelkie umowy, konwencje, z Gdańskiem zawierane, które regulują wzajemne stosunki Gdańska i Polski. P. Siebeneichen wykazuje wszystkie przeoczenia i nieścisłości w zawieranych umowach i zastanawia się nad wynikającemi stąd konsekwencjami. P. H. Tennenbaum w artykule: „Polityka portowa Polski“ rozpatruje problem handlu morskiego w związku z życiem gospodarczem poszczególnych okręgów Polski. P. H. Gruber w artykule: Dostęp do morza“ ocenia wykonanie obowiązujących umów w związku z działalnością władz Gdańska. Wreszcie artykuł p. H. Kopcia omawia ruch robotniczy w Wolnem mieście Gdańsku.

Do tomu Gdańskiego włączona jest barwna mapa Gdańska, ilustrująca wywody p. St. Dziewulskiego w artykule: „O ludności w. m. Gdańska“.

Na końcu tomu znajdujemy obszerne „Materjały do bibljografji Gdańska.“

Czy to są oszczędności?

Niejednokrotnie już powtarzaliśmy narzekania na opłaty w szkołach średnich, które zdają się być specjalnie wymierzone przeciw dzieciom najbiedniejszej ludności wiejskiej i robotniczej. Tesame narzekania należy powtórzyć, gdy chodzi o szkoły najwyższe: akademje, uniwersytety, politechniki. I serce się kraje gdy widzi się, że całe zastępy młodych, zdolnych chłopaków musi przerywać studja, nie mogąc podołać opłatom, znaleźć lekcyj, z których dawniej wielu akademików się utrzymywało — a przynajmniej jako tako wegetowało.

Gdy jednak mowa o uniwersytetach, to musimy z oburzeniem napiętnować rzecz jedną, którą przeoczyli ci i owi.

Rząd dawał biednym akademikom stypendja, pomoc pieniężną, rozłożoną na miesiące, umożliwiając egzystencję zdolniejszym synom chłopskim na wyższych uczelniach. Stypendja te były wyrazem poczucia obowiązku ze strony społeczeństwa, które młodym latoroślom daje podporę. Były, są i powinny być wkładem najlepiej się procentującym, bo przecież ci młodzi ludzie, uzyskawszy wykształcenie akademickie, oddadzą społeczeństwu w fachowej pracy każdy grosz w dwójnasób. I cóż się dzieje?

Oto rząd p. Grabskiego ogranicza ilość stypendjów na rok szkolny 1924/25. Rząd p. Grabskiego oszczędza na zdrowiu, życiu i przyszłości biednych akademików, rekrutujących się z synów chłopów, robotników i drobnomieszczan.

Tensam rząd, który utrzymuje ponad 20 tysięcy zbytecznych funkcjonarjuszów kolejowych, płacąc miljony złotych, nie ma funduszów dla młodych ludzi, którzy o głodzie i chłodzie uczą się, ślęczą nad wykładami, psują oczy nad rysunkami technicznemi, krzepiąc się myślą o służbie dla społeczeństwa i ojczyzny i... marną, akademicką herbatką rano, w południe i wieczór. I co widzimy? Oto młodzi zrywają się do nadludzkich wysiłków. Budują własnemi rękoma domy akademickie, bursy, ożywiają „Bratnie pomoce", organizują sklepy i kuchnie, by wyżyć, by móc przetrzymać, by pomóc najbiedniejszym z pośród siebie.

A rząd p. Grabskiego obcina stypendja...

Parę dni temu piszę do jednego z najpoważniejszych i najbardziej przez młodzież lubianych profesorów politechniki lwowskiej, dra Stanisława Anczyca, w sprawie odmowy stypendjum dla jednego z petentów. I cóż za odpowiedź otrzymuję? Gest rozpaczy i bezradności z powodu ograniczeń...

Pewnie, że najbardziej roztropny senat akademicki nie rozwiąże zadawalniająco tej zagadki, jak obdzielić stypendjami uczniów, jeśli zeszłego roku miał do dyspozycji 150 stypendjów a w obecnym 52. A tak n. p. sprawa przedstawia się na technice lwowskiej, gdzie przecież jest parę tysięcy słuchaczy.

Nie będzie to więc gestem żadnym, ale spełnieniem obowiązku, jeśli się zwrócimy do naszych posłów z żądaniem, **by domagali się jeszcze na ten rok szkolny, przywrócenia pierwotnej ilości stypendjów dla akademików na wszystkich wyższych uczelniach Rzeczypospolitej.**

Drugie żądanie postawię tu dalej idące, żądanie na przyszłość. Jeśli zważy się donioslość normalnego ukończenia studjów przez synów chłopskich i te trudności, z jakiemi się borykają na uniwersytetach, to musimy się przez naszych posłów domagać, by wszyscy **uczniowie, którzy w przepisanym czasie składają egzaminy na wyższych uczelniach a wykażą się świadectwem ubóstwa, byli wolni od wszelkich opłat i otrzymywali pomoc ze strony społeczeństwa w formie stypendjum.** Pomnożyć zatem stypendja, a nie ograniczać!

Bo to nie są oszczędności, ale niezrozumienie własnego interesu i podcinanie sobie nóg świadomie.

H. W.

Poradnik prawniczy.

Ustawa, którą warto przypomnieć.

Ciała ustawodawcze pracują ustawicznie, gdyż w miarę zmian, jakie niesie życie, musi się zmieniać i ustawodawstwo.

W spadku po Austrji mamy ustawę, która już przetrwała 40 lat bez żadnej zmiany, ale zapomniana nie jest wcale wykonywaną, tak, jakgdyby już wcale nie obowiązywała, choć bynajmniej nie jest przestarzałą. Jest to galicyjska ustawa krajowa z dnia 17 lutego 1885 r. Dz. U. Kr. Nr 41, o tępieniu kanianki i ostu. O potrzebie tępienia tych chwastów, wie każdy rozumny rolnik, o obowiązku ich tępienia, zdaje się, wie bardzo nie wielu. Dlatego chciałbym zaznajomić czytelników z najważniejszemi postanowieniami powyższej ustawy.

Wedle tej ustawy, każdy właściciel, posiadacz, dzierżawca lub zawiadowca gruntu, obowiązany jest tępić kaniankę i oset, zanim one zaczną kwitnąć lub dojrzewać. Opieszałych wzywa do tego naczelnik gminy i zakreśla im stosowny termin a po bezskutecznym upływie tegoż, zarządza tępienie kanianki i ostów na koszt opieszałego, który, oprócz tego, podlega grzywnie do 2 zł, a drugi raz do 5 zł na rzecz funduszu ubogich danej gminy, zaś w razie niemożności płacenia, aresztowi do 3 dni. Karę na członków gminy orzeka naczelnik gminy z 2 asesorami, a na nich zaś orzeka karę starostwo. Od orzeczenia kary, może być wniesione zażalenie w 8 dniach od doręczenia.

W razie zaniedbania tej ustawy przez naczelnika gminy, powinno starostwo ukarać go grzywną do 10 zł.

Naczelnik gminy jest obowiązany ustawę tę ogłaszać dwa razy do roku, a mianowicie w połowie marca i z początkiem czerwca. Ustawa kończy się postanowieniem, że namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym i po wysłuchaniu zdania Towarzystw rolniczych, wyda rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy.

Widocznie przed 40 laty rząd zaborczy liczył się ze zdaniem Towarzystw rolniczych, czego obecny rząd polski nie czyni. Rozporządzenie wykonawcze namiestnictwa galicyjskiego z 20 sierpnia 1885 r. Dz. U. Kr. Nr 42, opisuje szczegółowo sposób tępienia kanianki (przez wypalanie) i ostu (przez plewienie lub skoszenie i spalenie przed dojrzeniem) i wyjaśnia, że tępienie ostu **na drogach jest obowiązkiem tych władz, które niemi zarządzają.**

Rozumna i pożyteczna ustawa o tępieniu kanianki i ostów, nie została uchyloną a więc i obecnie obowiązuje, ale niewiadomo dlaczego nie jest bynajmniej wykonywaną. Poszła zupełnie w zapomnienie, choć powinna być 2 razy do roku przypominana. Tymczasem kanianka i oset niszczą nasze rolnictwo i nie wiele pomaga ich tępienie przez rozumnych rolników, gdy grunta niedbałych i ciemnych sąsiadów są stałemi rozsadnikami tych, wielce szkodliwych chwastów. A widzieć ich można dużo po naszych wsiach, zwlaszcza często się widzi bujno rosnące osty obok dróg gminnych. Dobro ogółu rolnictwa wymaga ścisłego zastosowania ustawy wobec jednostek, które swem niedbalstwem szkodzą innym. Mamy ustawę w tym kierunku, starą, ale ciągle aktualną. Trzeba tylko, aby odnośne władze zechciały ją przypomnieć i dopilnować jej dokładnego przestrzegania.

Dr Antoni Łucki.

Odpowiedzi Redakcji.

Ignacy Wolanowski: Pełna waloryzacja wynosi bez odsetek 142 złote, z czego przypada do wypłaty 10 procent oraz odsetki umówione za lat 3. — **Marceli Kukla:** Na to niema rady, gdyż żyd ten, o ile jest obywatelem polskim, ma prawo mieszkać we wsi, a jeżeli możecie mu udowodnić czyny, które mu zarzucacie, to należy go oddać do sądu. Jako obywatel zażywa tych wszystkich praw, które gwarantuje mu konstytucja. — **Stanisław Razowski:** To, co doniósł panu Urząd ziemski jest miarodajnym, gdyż nam to samo odpowiedział. Natomiast może pan zwrócić się do Okręgowego Urzędu w Katowicach, który obecnie ma do sprzedaży około 80 różnych osad na Śląsku. Sprawy, o których pan wspomina, są już przez naszych posłów opracowywane. W Bielsku żaden z posłów naszych nie mieszka.— **Antoni Jarosz:** Że pan w sierpniu gazety nie otrzymywał, to przecież nie naszą jest winą i prosimy donieść nam, co było tego przyczyną, abyśmy mogli sprawę zbadać. Pełna waloryzacja za 1100 koron wynosi obecnie około 35 złotych. **Marjan Gorączko:** Podatek wymierzany jest od obrotu rocznego, względnie półrocznego. Jeśli zatem wymierzono mu podatek niesłusznie, należy przeciw temu wnieść odwołanie do właściwego inspektoratu skarbowego. — **Antoni Ogielski:** Pełna waloryzacja wynosi 700 złotych, według rozporządzenia walor. zapłacić należy 10 procent tej sumy oraz odsetki za lat 3. — **Ks. Z. Jakus:** O druki czyli deklaracje prosimy zwrócić się wprost do Izby skarbowej w Krakowie. — **Anna Łukaszewska:** Wykazu takiego w gazecie naszej od maja do sierpnia 1922 r. nie było, prosimy tedy donieść nam dokładnie, w którym to roku mógł być podany taki wykaz, gdyż niepodobieństwem jest przeszukać wszystkie roczniki. — **Stanisław Pitoń:** Projekt nowej ustawy samorządowej jest przedmiotem rozważań komisji sejmowej, nie możemy więc go zakomunikować, jako nieobowiązującego. Nowe wybory gminne obecnie będą się musiały odbyć według starej ordynacji, jeśli do czasu wygaśnięcia kadencji nowa ustawa nie zostanie ogłoszoną. — **Adam Buś:** Tytułem reszty ceny kupna zapłacić należy 210 złotych oraz umówione odsetki za lat trzy, czyli razem 242 złotych. Tytułem wpłaty do Kasy Reiffeisena należy się około 6 złotych. — **Walenty Grabowski:** Ustawa o ochronie drobnych dzierżawców z sierpnia 1924 r. wyraźnie przepisuje wysokość czynszu dzierżawnego, który jest płatny z dołu każdego roku 1 listopada, a czynsz ten wynosi 150 kilogramów żyta za 1 hektar I klasy i obniża się o 10 procent w następnej klasie. Do 1 listopada 1924 musicie przeto zapłacić czynsz umówiony z dzierżawcą, od tego zaś dnia czynsz płacić należy według ustawy. — **Michał Więcław:** Polecić WPanu możemy Warszawską Spółkę myśliwską, Warszawa, Królewska 17, lub też firmę Sawicki i Czerski, Warszawa, Królewska 31. — **Jan Szewczyk:** Z posłem Drem Kiernikiem widzieć się możecie co poniedziałku wieczorem w naszej Redakcji, Kraków, Mały Rynek 4. Adres Głównej Komendy Policji Państwowej: Warszawa, Nowy Świat 67. W sprawie poboru dodatków powiatowych prosimy napisać nam obszerniej, abyśmy mogli to przedstawić posłowi Potoczkowi. — **Paweł Twaróg:** Wykonywanie kowalstwa dorywczo, w wolnych chwilach od zajęć gospodarczych, jest wolne od opłat podatkowych. Przeciw wymiarowi podatku należy wnieść odwołanie do właściwego Inspektoratu skarbowego, podając te okoliczności, które przytoczył pan nam. Z prawdziwą radością przeczytaliśmy ustęp końcowy listu pańskiego, w którym tak trafnie i dobrze zobrazował pan niedolę wsi. Na to jest tylko jedna rada: silna organizacja ludu. — **Franciszek Walusiak:** Prosimy donieść nam, jaka to jest rola, której klasy, abyśmy mogli obliczyć dokładnie wartość waszego majątku. — **Cieszanów:** P. Franciszek (z zawodu kuśnierz), nadesłał nam 5 zł na prenumeratę dnia 12 XII z. r. Prosimy podać dokładnie nazwisko, gdyż bez tegoż nie możemy wysyłać „Piasta".

Na przesłane prenumeraty czekiem lub przekazem otrzymali nasi P. T. Prenumeratorzy następujące losy: Bakalarz Jan z Brz. 1000; Czernik Stan., Grudz. 1001; Wszołek Józef z B. 1002; Siemieniec Tom. Z. 1003; Zarząd gm. Bog. 1004; J. Lewartowski 1005, Fran. Kruszyna, Gr. 1006; W. Biela, R. 1007; J. Kluz, Rz. 1008; M. Papierz, T. 1009; J. Rzepka, B. 1010; Fr. Kopeć, Dr. 1011; J. Cwałek, Gr. 1012, W. Dziurgot, Gr. 1013; J. Gurba z G. 1014; Zyg. Wagner z S. 1015; Gmina Kąśna 1016; A. Kowal z B. 1017; T. Grzesiak, Z. 1018; Ks. Sandałowski 1019; J. Michalik z M. 1020; Jan Rączkowski 1021; J. Krzyżanowski z Ł. 1022; Jan Mądry z S. 1023; J. Bielnsiak z H. 1024; J. Słaby, N. S. 1025; Jan Wilk z T. 1026; W. Baniowski z Us. 1027; Franc. Mrówca, Por. 1028; S. Adamczyk z St. 1029; A. Radziszowski z S. 1030; J. Niemiec z Gr. 1031; Urząd gminny Brz. 1032; Jan Widła z G. 1033; Jan Jabłoński, P. 1034; A. Kościelewski z P. 1035; J. Czubski z H. 1036; W. Ciągło, N. S. 1037; J. Warosz z T. 1038; J. Błaszkowicz z Rz. 1039; Kaz. Karpiński z B. 1040.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik historyczny.

Wspomnienie nocy listopadowej 1830 r.

W Warszawie cisza. Milcząca noc okrywa miasto a tylko na niebie przelatują ciemne chmury, z pod których krwawy patrzy księżyc. Gdzieniegdzie, od czasu do czasu, przesuwają się szare postacie żołdaków, śledzących pilnie każde poruszenie mieszkańców. Surowy rozkaz baczenia na wszystko wydał brat cara, w. ks. Konstanty. Chociaż nie spodziewa się spisku ani orężnego powstania, jednak nie czuje się swojsko w tym kraju.

Mija chwila za chwilą, godziny idą w otchłań przeszłości. Czasem zamąci tę ciszę dźwięk dzwonu, wybijającego godziny, to słychać pisk sowy i chłodny wiatr porusza gałązkami.

W tej ciemności siedmnastu powstańców ze szkoły podchorążych, prowadzonych przez swego nauczyciela, ppor. Wysockiego, skrada się ukradkiem pod drzewa i domy... do Belwederu, gdzie mieszka książę-tyran narodu polskiego.

Coraz bliżej... bliżej... „Do ataku! Za broń, ostrożnie a śmiało. Wpaść i porwać go" — słychać szept wodza. Wnet wszyscy stają z zapartym oddechem na schodach drzwi frontowych. Jedni po pod okna — reszta przy drzwiach. W tem, o dziwo! Niezamąconą ciszę przerywa krzyk. Zadźwięczały szyby, wybite kolbami, wywalono drzwi i nasza garstka z okrzykiem: „śmierć tyranowi!" wpadła do wnętrza. Wnet pod naporem dzielnych zuchów, rozwarły się drzwi, prowadzące do sypialni księcia. Blask rozświeca ciemny pokój a oczy szukają tyrana. Jednak księcia niema. — Przy pomocy kamerdynera zdołał się ukryć i niespostrzeżony wyjść z Belwederu.

Nie tracąc czasu, Wysocki wpada do szkoły podchorążych i wzywa do walki. Na apel wodza, podchorążowie wypadają na podwórze i w mgnieniu oka formują szyk bojowy i ruszają na koszary ułanów. Zastawszy ich już na koniach, nie tracą nadziei, lecz z okrzykiem: „zwyciężymy, albo zginiemy", przebijają się i podążają ku miastu.

Tu część ich rozlatuje się do więzień, wypuszczać więźniów politycznych, reszta zdobywa arsenał.

Wnet powstaje ruch niezwykły i radość ogromna napełnia serca mieszkańców. Zewsząd spieszy lud tłumnie pod chorągwie Orła Białego i z małej garstki, powstaje czterdziestotysięczna armja, która do nowej szykuje się walki, bo rozgniewany ks. Konstanty zbiera swoich i przed opuszczeniem stolicy, chce stoczyć bój. Z złowrogiem spojrzeniem stoją naprzeciw siebie dwie armje, z jednej strony pułki rosyjskie, z drugiej polskie, podchorążowie i ludność cywilna. Wiara i silny duch zwycięża. Po krótkiej walce wojska rosyjskie opuściły miasto.

Ciemna noc ustępowała coraz bardziej miejsca rankowi, który zastał Warszawę wolną od wrogów.

* * *

Tak rozpoczęło się powstanie, zwane od miesiąca, w którym wyrosło, listopadowem. Polacy walczyli dzielnie i wkrótce w bitwie pod Stoczkiem:

„od lewego tam skrzydła
wiodą cztery armaty
I Moskali jak bydła".

Wiele zwycięstw odniesiono, wiele krwi przelano, jednak wkońcu przemoc zwyciężyła. Dnia 8 września 1831 r., zwycięski wódz rosyjski, jen. Paszkiewicz, wkroczył do Warszawy. Po zajęciu Warszawy ubyło zapału i poświęcenia, opadł duch w narodzie a wkrótce upadło powstanie. Ciężkie nastały czasy. Zniesiono szkoły, bo wrogowie wiedzieli, że oświata jest najlepszą i najskuteczniejszą bronią przeciw nędzy i niewoli. Wielu... wielu zdrowych ludzi wysłano na Sybir, gdzie ginęli w strasznych lochach podziemi. Tysiące, chcąc uniknąć śmierci, więzień... wyemigrowało za granicę.

Jednak duch narodu nie upadł, lecz potężniejąc, doczekał się chwili wolności.

Stach Zdąbłusz.

Wydawnictwa „Piasta".

Z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci senatorów Bojki i Średniawskiego wydaliśmy nakładem „Piasta":

1) Jednodniówkę z ilustracjami jubilatów. — Cena 50 groszy.

2) Portrety prezesa Witosa, sen. Bojki i sen. Średniawskiego po cenie 50 groszy.

3) Pocztówki z podobiznami tych działaczy po cenie 10 groszy.

Nabywać można osobiście w Administracji naszej lub pocztą za nadesłaniem gotówki. — Ze względu na koszta przesyłki należy zamawiać naraz większą ilość, gdyż pojedynczych egzemplarzy nie będziemy wysyłać.

Na treść „Jednodniówki" składają się świetne artykuły pióra najwybitniejszych naszych działaczy.

Będzie to piękną pamiątką dla każdego ludowca.

Administracja „Piasta".

Baczność!

Z powodu wielkiej znajomości z gospodarzami, polecam na sprzedaż kilka ładnych majątków bez hipotek.

Gospodarstwo 49 morgów, ziemia 2 klasy, w tem 11 morgów łąki, zabudowanie wszystko murowane, dom mieszkalny, chlewy i stodoła, wszystko pod dachówką, 1 mórg ogrodu owocowego, 80 drzew, inwentarz żywy: 3 konie, 9 sztuk bydła, 15 świń, inwentarz martwy kompletny, 2 km od miasta powiatowego. Cena 10.000 złotych.

Gospodarstwo 35 morgów, ziemia pszenna, pod gwarancją, 6 morgów łąki, zabudowanie murowane, pod dachówką, pół morga ogrodu, inwentarz żywy: 2 konie, 5 sztuk bydła, 7 świń, 3 km od miasta, kościół i szkoła w miejscu. Cena 5.000 złotych.

Willa w mieście powiatowem, gdzie są: gimnazjum męskie i żeńskie oraz seminarjum, 16 morgów ziemi I klasy, w tem 3 morgi łąki, 2 morgi ogrodu owocowego, 120 drzewek, staw rybny, inwentarz żywy: 3 krowy, 5 świń. Cena 5.000 złotych.

Zgłoszenia przyjmuje:

Idzi Szymała, Ostrzeszów, Krakowska 9
Sklep łokciowy.

W razie przyjazdu ostrzegamy na dworcu w Ostrzeszowie przed ulicznymi agentami, którzy ludzi zaczepiają i na koszta narażają. Zatem proszę wprost za adresem udać się do sklepu łokciowego. 825 2 2



Bezpłatnie!

Wysyłamy **Cennik Illustrowany** każdemu, który przyśle nam pocztówkę **ze swoim dokładnym adresem.**

Towary: wełniane, bawełniane, jedwabne, płótna, kołdry, koce, chustki, chusteczki, bielizna gotowa, trykotaże i t. p. wysyłamy w najmniejszej ilości

bez zadatku

z gwarancją zwrotu gotówki w razie, jeśli towar nie spodoba się. 839 2 2

Ceny o 50% tańsze

od cen rynkowych. **Premje bezpłatne.**

Kupcom, Kółkom rolniczym oraz Kooperatywom udzielamy stosownego rabatu i kredytu.

Jeszcze dziś proszę wysłać do nas swój dokładny adres, a odwrotną pocztą **otrzyma Cennik.** Wszelką korespondencję prosimy adresować:

Dom towarowo-przesyłkowy

„Polski Magazyn Bławatny"
Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 2

Firma egzystuje od roku 1862.

OKAZJA

837 2 3

Parcele budowlane w mieście powiatowem, tuż przy gimnazjum, do sprzedania po cenach przystępnych. Zgłoszenia: Zarząd dóbr Mielec.

GŁÓWNE SKŁADY
WĘGLA
765 7 0

Dra Franciszka Jelonka i Ski
w Krakowie, ul. Pawia 5

sprzedają najlepszy węgiel jaworznicki gruby i kostkowy po najtańszych cenach.

Gospodarstwo prywatne

140 morgów: łąk 2 morgi, sadu 2 morgi, ziemia pszenno-buraczana, dom 5 pokoi, budynki murowane, 6 młodych koni, 13 sztuk bydła, 12 świń, 2 owce, maszyny, 2 km szosą do stacji, piękne położenie. Cena 22.000 złotych. — 60 morgów: 16 morgów łąk, wielki sad owocowy, ziemia pszenna, dom 5 pokoi, budynki murowane, piękne, 3 klacze źrebne, 7 sztuk bydła, 6 świń, stacja koło domu. Cena 11.000 złotych. Zgłoszenia pod adresem: L. Minowicz, Grudziądz, ulica ks. Butkiewicza 25. Na odpowiedź znaczek pocztowy 30 gr.
834 2 3

Po przerwie, wywołanej stosunkami powojennemi, otrzymać można ponownie słynne, medalami wystaw światowych odznaczone i od przeszło 20 lat zaprowadzone nacieranie, ból uśmierzające **NA REUMATYZM** oraz wszelkie łamania **NERWOL DRA FRANZOSA w Tarnopolu.** Cena flakonu 2 zł. Przy nadesłaniu zgóry przekazem poczt. 20 zł wysyła się 10 flaszek franco, nie licząc również opakowania. Dostać można we wszystkich aptekach, żądając wyraźnie „NERWOLU" Dra Franzosa, z marką chronną „Olbrzym z młotkiem" albo pod adresem: Dr Juljusz Franzos, aptekarz w Tarnopolu, L. 43.
718 9 0

Korzystna okazja kupna brzytew!

Angielska 12 zł, Solingen od 5—8 zł. Garnitur: brzytwa, pasek, pędzel, mydlarka 9 zł. 835 2 2

Szlifjernia J. Myszkowski, Kraków, ul. Dietlowska 46.

FABRYKA SUKNA I KOCÓW
A. KALIŃSKI, BIAŁYSTOK
UL. LIPOWA L. 29

celem najszerszego zapoznania Szan. Publiczności ze swojemi wyrobami, wysyła na listowne żądanie każdemu za zaliczeniem pocztowem za

17 zł 50 gr

3 metry sukna na ubranie męskie lub kostjum damski w podwójnej szerokości, we wszystkich najmodniejszych kolorach i 1 koc wełniany, ciepły i trwały, w dobrym gatunku. W wyższym gatunku za

27 zł 50 gr

w najwyższym gatunku za 823 2 0

42 zł 50 gr

Firma dostarczyła na zamówienie pani Prezydentowej M. Wojciechowskiej 100 koców dla zakł. sierót w Warszawie

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Eugenjusz Bielenin.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.